

ISSN 0867-8952

NR 12(288) GRUDZIEŃ 2014

KOMBATANT



Biuletyn Urzędu
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



Boże
Narodzenie



„Święty Mikołaj” z 1. Pułku Ułanów
Krechowickich z wizytą u włoskich dzieci
FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH

Redakcja

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
e-mail: kombatant@udskior.gov.pl

redaktor naczelny: Piotr Sulek

tel. (22) 661 89 22

e-mail: piotr.sulek@udskior.gov.pl

Katarzyna Zientara-Majewski

tel. (22) 661 84 23

e-mail: katarzyna.zientara@udskior.gov.pl

Współpracują:

Franciszka Gryko, Jan P. Sobolewski,
współpraca fotoreporterska: Alina Nowacka

Redakcja tekstów: Wojciech Lewicki

Korekta: Dariusz Saracyn

Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie www.udskior.gov.pl



Partnerem Projektu
jest Narodowe Archiwum
Cyfrowe

Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

centrala tel. (22) 661 81 11

punkt informacyjny tel. (22) 661 81 29

(22) 661 87 06, www.udskior.gov.pl

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Druk: TOPDRUK Sp. z o.o.

ul. Nowogrodzka 151a, 18-400 Łomża

Nakład: 4200 egz.



w numerze

6 Razem dla Niepodległej!

Piotr Sulek

8 Życie silniejsze niż śmierć

Maciej Gelberg

12 Zbrodnia w Wawrze

Waldemar Kowalski

15 Symbole dawne i współczesne

Piotr Sulek

16 Zamiast pamiętnika (Rosja)

Henryk Józewski

22 Polska Lubelska

Wojciech Lewicki

26 Przy studni

Piotr Sulek

29 Ciężkie karabiny maszynowe

Maxim i Vickers

Wojciech Weiler

Do wybuchu II wojny światowej uroczystość odzyskania niepodległości odbyła się zaledwie dwa razy. Dzień 11 listopada ogłoszono świętem państwowym 23 kwietnia 1937 r. Świętowano odzyskanie suwerenności państwowej i zakończenie I wojny, oddając w tym dniu hołd marsz. Józefowi Piłsudskiemu.



Trzydziestego pierwszego grudnia 1944 r. powstały kilka miesięcy wcześniej Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego został rozwiązany i przekształcony w Rząd Tymczasowy. Choć nie dokonał niczego szczytnego, był pierwszym, istotnym testem – czy rodzimi komuniści są zdolni do „samodzielnego” sprawowania władzy.



K O L P O R T A Ż

Kolportaż: Tomasz Nejmanowski,

tomasz.nejmanowski@udskior.gov.pl, tel. (22) 661 86 67

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian i skrótów w nadsyłanych materiałach. Materiały powinny być podpisane pełnym imieniem i nazwiskiem autora tekstu i zdjęcia oraz zawierać jego prywatny adres i telefon kontaktowy, a także krótką notkę o autorze tekstu. W miarę możliwości prosimy o dostarczanie tekstów i materiałów graficznych (zdjęcia o rozdzielczości 300 dpi) w wersji elektronicznej (na CD lub pocztą elektroniczną). Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca. Rubryka *Poszukujemy* jest bezpłatna.

Warszawa, 11 grudnia 2014 roku

Życzenia
z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku 2015
do Biuletynu Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych „Kombatant”

Czcigodni Weterani!

Święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok to czas radości i wielu wzruszeń, a zarazem czas podsumowań. Z satysfakcją i nadzieją spoglądamy wstecz na minione 12 miesięcy, które przyniosły wydarzenia ważne dla naszej Ojczyzny, naszych rodzin i osobiście dla każdego z nas, Polaków.

W całym kraju radośnie świętowaliśmy 25-lecie wolności. To, że jesteśmy obecnie obywatelami suwerennej i demokratycznej Rzeczypospolitej, w znacznej mierze zawdzięczamy wysiłkowi zbrojnemu naszych rodaków na wszystkich frontach II wojny światowej. Bohaterska walka o niepodległość budowała etos narodu polskiego i wzmacniała ducha oporu w trudnych latach, kiedy nasza Ojczyzna nie była w pełni suwerenna. Przełom roku 1989 przyniósł nam odrodzenie się wolnej Polski. Dlatego w tym jubileuszowym czasie na znak hołdu dla zasług kombatantów Sejm RP powołał Korpus Weteranów Walk o Niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej, a 1 września ustanowił Dniem Weterana Walk o Niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej.

Dziękując Opatrzności za wspaniałą, chociaż nieraz trudny i wymagający dar wolności, myślimy z wdzięcznością o tych, którzy przyczynili się do jej odzyskania, a których nie ma już dzisiaj wśród nas. W roku 2014 pożegnaliśmy śp. generała brygady Stefana Klemensa Bałuka „Starbę”, jednego z ostatnich cichociemnych, uczestnika wojny obronnej 1939 roku i powstania warszawskiego oraz śp. podporucznika Zdzisława Rachtana „Halnego”, żołnierza i długoletniego kustosa pamięci świętokrzyskich zgrupowań Armii Krajowej „Ponury” i „Nurt”. Wszystkich, którzy odeszli na wieczną wartę, otaczamy modlitwą i serdeczną pamięcią.

Kombatantom Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej życzę błogosławieństwa Bożej Dzieciny, która przyniosła Dobrą Nowinę dla całej ludzkości. Z serca życzę Państwu zdrowia, poczucia dumy z wypełnienia najszczytniejszego obowiązku względem Ojczyzny oraz ufności w pomyślną przyszłość naszego państwa i narodu.

Bronisław Komarański

PREZES RADY MINISTRÓW

Wielce Szanowni Państwo!

Święta Bożego Narodzenia to dla Polaków szczególny czas. Czas miłości, bliskości i pokoju, przeżywany z najbliższymi w zgodzie z tradycją – na całym świecie.

Za nami rok pełen refleksji nad wyzwaniem, które przed nami stały i którym sprościliśmy. 75-lecie wybuchu II wojny światowej, 70-lecie wybuchu Powstania Warszawskiego, 70-lecie bitwy o Monte Cassino. Te rocznice uświadomiły nam, że są wartości, o które warto i trzeba walczyć oraz że Polacy dla swoich marzeń o wolnej, niepodległej i suwerennej Polsce gotowi są złożyć najwyższą ofiarę.

Pamięć o tych, którzy poświęcili się dla Ojczyzny, jest w naszych sercach. Wiemy, że dzięki Wam i Waszemu bohaterstwu możemy dziś m.in. cieszyć się pięknem Świąt Bożego Narodzenia.

Mam nadzieję, że te wyjątkowe dni upłyną Wam w atmosferze rodzinnego ciepła. Życzę Wam zdrowia i miłości, a także byście na co dzień czuli, że Polacy są z Was dumni.

Ewa Kopacz




Wielce Szanowni Państwo!

Święta Bożego Narodzenia są czasem pokoju i radości przeżywanej w gronie bliskich osób. W Polsce Święta mają wymiar szczególny, gdyż wiążą się z bogatą tradycją – z symboliką opłatka, smakiem wigilijnych potraw, typowo świątecznym wystrojem naszych domów i klimatem rodzinnych spotkań. Ta tradycja stała się elementem narodowej kultury, wpływając na nasze wyobrażenie Ojczyzny jako rodzinnego domu.

Zwracam się do Weteranów, którzy w godzinie próby stanęli do walki w imię wspólnego dobra, jakim jest Polska, i dziękuję za wielki dar wolności. Wolność nie wzięta się znikąd, ona wyrosła z żołnierskiej krwi i poświęcenia, a także z cierpienia ofiar represji oraz męczeństwa zestąńców.

Życzę Państwu zdrowia, pogody ducha, poczucia satysfakcji oraz nadziei. Życzę, by Święta Bożego Narodzenia przyniosły wytchnienie i prawdziwą radość, a nadchodzący rok stał się okresem dobrze wykorzystanym w Państwa służbie dla Ojczyzny pełnionej niezmiennie, od lat, pod kombatanckimi sztandarami.

Jan Stanisław Ciechanowski

*Szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych*

RAZEM DLA NIEPODLEGŁEJ!

PIOTR SUŁEK

Do wybuchu II wojny światowej uroczystość odzyskania niepodległości odbyła się zaledwie dwa razy. Dzień 11 listopada ogłoszono świętem państwowym 23 kwietnia 1937 r. Świętowano odzyskanie suwerenności państwowej i zakończenie I wojny, oddając w tym dniu hołd marsz. Józefowi Piłsudskiemu.

W tym roku w 96. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości, przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie odbyła się uroczysta odprawa wart z udziałem m.in.: prezydenta RP Bronisława Komorowskiego wraz z małżonką, marszałka Sejmu RP Radosława Sikorskiego, marszałka Senatu RP Bogdana Borusewicza, prezesa Rady Ministrów Ewy Ko-

harcerzy oraz licznie przybyłych na uroczystość mieszkańców stolicy.

Uroczystość na pl. Piłsudskiego rozpoczęło odegranie hymnu oraz wciągnięcie na maszt proporca prezydenckiego. Po odczytaniu Niepodległościowego Apelu Pamięci oddano Salut Narodowy – 21 salw armatnich. Centralnym punktem ceremonii była zmiana posterunku honorowego przy Grobie Nieznanego

na pamięć i dążenie do wspólnoty. Bo to przecież tutaj gromadzimy się w najważniejszych chwilach historii, gromadzimy się po to, aby być razem [...]. Tutaj, w kolumnadzie Pałacu Saskiego, spoczął Nieznany Żołnierz, poległy w walce o niepodległość Ojczyzny. I chociaż Pałac Saski runął, gdy Polska znów utraciła wolność, to Grób Nieznanego Żołnierza przetrwał i nadal jest tutaj



Najwyższe władze państwowe, przedstawiciele Wojska Polskiego wraz z kombatantami oddali hołd przed pomnikiem gen. Stefana Roweckiego „Grota” FOT. PIOTR SUŁEK/UDSKIOR

pacz, przewodniczącego Rady Europejskiej Donalda Tuska, ministrów rządu RP, szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jana Stanisława Ciechanowskiego, weteranów II wojny światowej,

Żołnierza. Następnie głos zabrał prezydent RP, który rozpoczynając wystąpienie, odwołał się do symboliki miejsca uroczystości. – Witam w miejscu, gdzie siłą rzeczy, siłą skojarzeń, siłą tradycji łączy nas współ-



stałym elementem i jest przed nim pełniona stała uroczysta warta polskich żołnierzy. [...] Trzeba więc właśnie tutaj, w tym miejscu, gdzie tyle razy byliśmy razem, przypomnieć oczywistą prawdę, że wiele razy przegrywaliśmy w historii, gdy byliśmy podzieleni, a zwyciężaliśmy – gdy byliśmy razem, gdy byliśmy

zjednoczeni – powiedział Bronisław Komorowski.

– Tak było i w 1918, i w 1989 roku, gdy dwa razy odzyskiwaliśmy niepodległość i wolność – mówił prezydent Komorowski. – Dlatego w tym roku, świętując 25-lecie Wolności, z szacunkiem, ale i z zadumą, z refleksją sięgamy myślą wstecz, ku bo-

haterom tamtej wolności. [...] Dlatego patrząc z wdzięcznością na dokonania naszych przodków, patrzymy też w przyszłość, by na czas dostrzec wyzwania i zadania dla nas oraz dla przyszłych polskich pokoleń. [...] Dlatego dziś, w dniu Narodowego Święta Niepodległości, tu na tym placu, w sercu naszego kraju, chcę podkreślić, że wzór na trwałą niepodległość Polski składa się z czterech elementów, którymi są: rodzina, konkurencyjność gospodarcza, bezpieczeństwo militarne i stopień zintegrowania Polski ze światem Zachodu – konstatował prezydent.

” Tutaj, w kolumnadzie Pałacu Saskiego, spoczął Nieznany Żołnierz, poległy w walce o niepodległość Ojczyzny. I chociaż Pałac Saski runął, gdy Polska znów utraciła wolność, to Grób Nieznanego Żołnierza przetrwał

Szlakiem pomników

Po ceremonii złożenia wieńców na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza prezydent zaprosił uczestników uroczystości zgromadzonych na pl. Piłsudskiego do udziału w Marszu „Razem dla Niepodległej” szlakiem pomników bohaterów narodowych. Marsz zorganizowano już po raz trzeci, a na jego trasie gromadzą się coraz większe rzesze mieszkańców Warszawy. Podobnie jak w latach ubiegłych, pierwszym przystankiem na trasie przemarszu był pomnik kard. Stefana Wyszyńskiego. W dalszą trasę wyruszono Traktem Królewskim i Nowym Światem do pomnika Wincentego Witosa.

Tradycyjnie przed pomnikiem gen. Stefana Roweckiego „Grotą” parę prezydencką powitali weterani i kombataneci. Wieniec pod pomnikiem „Grotą” składali m.in.: prezydent RP z małżonką, premier rządu RP Ewa Kopacz, wicepremier i minister obrony narodowej Tomasz Siemoniak, przewodniczący Rady Europejskiej Donald Tusk, szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Stanisław Ciechanowski, prezes Klubu Kawalerów Orderu Wojennego Virtuti Militari Zygmunt Łabędzki, prezes Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej prof. Leszek Żukowski, przewodni-



Jan Stanisław Ciechanowski po złożeniu wieńca wpisuje się do Księgi Pamiętkowej Grobu Nieznanego Żołnierza FOT. PIOTR SUŁEK/UDSKOR



FOT. WOLNIECH OKUSIŃSKI/RP

czący Rady Kombatantkiej Tadeusz Michalski oraz prezes Zarządu Głównego Związku Inwalidów Wojennych RP Marian Kazubski.

W dalszej części marszu jego uczestnicy składali wieńce przed pomnikiem Ignacego Jana Paderewskiego w parku Ujazdowskim oraz Romana Dmowskiego. W trakcie marszu prezydent zatrzymał się u zbiegu Al. Ujazdowskich i Agrykoli w miejscu, w którym prawdopodobnie stanie pomnik Wojciecha Korfatego. Marsz zakończył się złożeniem wieńca przed pomnikiem marsz. Józefa Piłsudskiego obok Belwederu. Parze prezydenckiej towa-

rzyszli marszałek Sejmu Radosław Sikorski, marszałek Senatu Bogdan Borsewicz i premier Ewa Kopacz.

Na zakończenie marszu prezydent podziękował wszystkim, którzy się do niego włączyli. – *Marzenie, by razem świętować, trafiło dzisiaj do wielu osób* – powiedział prezydent, zapowiadając organizowanie marszów w kolejnych latach.

Organizatorem Marszu „Razem dla Niepodległej” jest Kancelaria Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz Urząd Miasta Stołecznego Warszawy. ■



Marsz „Razem dla Niepodległej” przeszedł Nowym Światem, jedną z najpiękniejszych ulic Warszawy
FOT. PIOTR MOLECKI/KPP



W trakcie Marszu „Razem dla Niepodległej” śpiewano pieśni patriotyczne, m.in.: „My, Pierwsza Brygada”, „Hej strzelcy”, „Czerwone maki na Monte Cassino”. Na zdjęciu Chór Wojska Polskiego
FOT. PIOTR MOLECKI/KPP

MACIEJ GELBERG

To miał być koniec Warszawy. Kiedy 2 października 1944 r. płk Kazimierz Iranek-Osmeccki i ppłk Zygmunt Dobrowolski podpisali w kwaterze gen. Ericha von dem Bacha w Ożarowie Mazowieckim akt zaprzestania działań wojennych, stało się jasne, że z miasta, które jeszcze tak niedawno nazywano Paryżem Północy, niewiele zostało. Zginęło blisko 200 tys. osób, zrujnowano Śródmieście i Stare Miasto. Teraz przyszedł czas na dokonanie ostatecznego zniszczenia. Rozkaz Hitlera był jasny: warszawiaków zamienić w robotników przymusowych, a ich stolicę zrównać z ziemią.

– *Szliśmy w niekończącym się tłumie ludzi razem z innymi mieszkańcami naszego domu. (...) Po drodze wszędzie zburzone albo spalone domy, gdzieś spalone zwłoki ludzkie* – wspominał exodus warszawiaków Jacek Krzemiński, który przeżył Powstanie jako dziecko.

Rzeczpospolita Gruzów

Zgodnie z warunkami umowy o zaprzestaniu działań wojennych na terenie Warszawy, wszyscy mieszkańcy mieli ją opuścić. Ze stolicy i jej obrzeży wypędzono 650 tys. ludzi. Większość z nich trafiła do obozu przejściowego w Pruszkowie, skąd po segregacji wywożono ich na roboty do Niemiec, do Generalnego Gubernatorstwa i obozów koncentracyjnych. Miasto pustoszało.

– *Byłem sam. Nie na terenie domu czy nawet dzielnicy, lecz sam w całym mieście, które jeszcze niedawno liczyło półtora miliona ludzi i było jednym z bogatszych i piękniejszych miast Europy, dziś zaś legło w gruzach, pełne spalonych i zburzonych domów, pod którymi pogrzebane były zbierane od wieków zabytki kultury całego narodu* – pisał w swoim pamiętniku Władysław Szpilman, na podstawie którego powstał film „Pianista”.



Życie silniejsze niż śmierć

Nie wiadomo dokładnie, ilu ich było. Może pięciuset, może tysiąc. W ruinach miasta mieli spędzić dwa, trzy tygodnie, a ukrywali się ponad 100 dni. W poczuciu ciągłego osaczenia, w skrajnych warunkach, bez wody i jedzenia. Niemcy nazywali ich „szczurami”. Dla nas byli „robinsonami warszawskimi”.

Jednak muzyk nie miał racji. Takich jak on – ukrywających się w ruinach budynków, w piwnicach, bunkrach bądź strychach – było więcej. Tworzyli jedyną w swoim rodzaju społeczność, którą Wacław Gluth-Nowowiejski nazwał Rzeczpospolitą Gruzów. Stanowili ją ci wszyscy warszawiacy, co nie wierzyli, że Niemcy będą przestrzegać warunków kończącej Powstanie umowy, jak również ocalali do tego czasu Żydzi i jeńcy sowieccy, którym udało się uciec z niewoli.

Życie w ciągłym strachu

Życie robinsonów to nieustająca walka o przeżycie w strachu przed Niemcami. Ci bardzo szybko odkrywają, że lewobrzeżna Warszawa wcale nie jest wyludniona. Już 18 października gen. Smilo von Lüttwitz, dowódca 9 armii operującej nad środkową Wisłą, wydał specjalny rozkaz trzem pułkom policyjnym

„ Jedno z bogatszych i piękniejszych miast Europy dziś legło w gruzach, pełne spalonych i zburzonych domów, pod którymi pogrzebane były zbierane od wieków zabytki kultury całego narodu

przeprowadzenia wielkiej łapanki, mającej na celu „całkowite oczyszczenie miasta”. W tym czasie Niemcy prowadzą sukcesywną, zorganizowaną grabież, połączoną z ostatecznym zburzeniem miasta.

– Z Warszawy nie powinien pozostać kamień na kamieniu. Wszystkie budynki mają być starte do fundamentów – instruował pułkownika żandarmerii Paula Otto Geibla, Reichsführer SS Heinrich Himmler.

Nic dziwnego, że w takich warunkach robinsonowie mogli się czuć jak zwierzyna łowna. Musieli być czujni i przewidujący. Również podejmując decyzję o miejscu ukrycia. Wiedzieli, że niezburzone domy i kamienice będą płańdrowane przez Niemców. Natomiast te groźące zawaleniem dawały szansę schronienia i przeżycia. Budowali też bunkry. Największy z nich, na ul. Siennej, dał schronienie 37 osobom. Każdy robinson nauczył się odróżniać wybuchy pocisków znad Wisły od eksplozji wysadzanych przez Niemców budynków. Każdy starał się mówić szeptem, chodzić cicho jak kot. Ukrywający się budowali kryjówki tak, by miały przynajmniej dwie drogi ucieczki.

U progu szaleństwa

Jakuba Wiśnię na początku sierpnia powstańcy uwolnili z obozu na Gęsiej. Dołączył on do batalionu „Zośka” i z nim przeszedł cały szlak bojowy: od Starego Miasta po Mokotów. Kapitulacja zastała go w Śródmieściu, dokąd trafił kanałami. Na początku października Wiśnia przyszedł do dowódcy z pytaniem: co

ma dalej robić, czy jak koledzy podać się Niemcom? – *Schowaj się gdzieś w gruzach. Nie po to odbijaliśmy cię z Gęsiówki, byś teraz szedł na rozwałkę. Swoje pochodzenie masz, niestety, wypisane na twarzy* – usłyszał w odpowiedzi.

Utworzył więc grupę takich jak on. Było ich dziewięcioro. Wybrali schronienie w piwnicy rozbitego przez bomby domu na rogu Twardej i Mariańskiej. Znieśli tam żywność, broń i amunicję. Całą wannę wypełnili wodą. Przez pierwsze osiem dni nie ruszali się z kryjówki. Czekali.

Jeszcze trudniejsze zadanie mieli samotnicy. Marian Uramowski, powstaniec walczący w „Baszcie”, ukrywający się na strychu ocalałego domu od końca września 1944 r., starał się zachowywać pozory normalności. Dzięki temu, że znalazł lusterko, brzytwę i mydło, mógł poddać się codziennemu rytuałowi, jakim było golenie.

Jednym z największych problemów, z którym borykali się robinsonowie, był brak żywności. – *Szperałem w piwnicach i zgliszczach mieszkań, znajdując niedojedzone resztki kaszy, spleśniałe kawałki chleba, stęchłą mąkę oraz wodę w wannach, wiadrach czy garnkach* – pisał Szpilman.

– *Nasze życie toczyło się w czasie długich nocy. W dzień siedzieliśmy jak myszy pod miotłą – była to bowiem jedyna szansa na przetrwanie. Wierzyliśmy bowiem, że się uratujemy. Byliśmy jednak wykończeni fizycznie i psychicznie. Mijały dni i noce, które zlewały się w jedno – jedynie poświata przedostająca się przez zwalony częściowo otwór budynku sygnalizowała, że nadszedł kolejny dzień, niestety, nie wiadomo który. (...) Staraliśmy się wzajemnie wspierać i ze sobą rozmawiać – oczywiście szeptem, w obawie, by nie usłyszeli nas Niemcy. Wspominaliśmy przeżycia powstańcze, różne akcje i epizody walk. Ulubionym tematem było jedzenie. Samymi opowiada-*

niami nie można było jednak zaspokoić głodu, a poza kostkami cukru i płatkami ziemniaczanymi nie mieliśmy żadnego pożywienia – wspomina w swojej książce „Byłam warszawskim robinsonem” mjr Danuta Gałkowska „Blondynka”.

Z czasem ugaszenie pragnienia stawało się coraz większym problemem. Mieszkańcy ruin mogli zapomnieć o świeżej wodzie. Nie pracowały filtry, a studnie przejęli Niemcy. Szybko kończyły się zapasy gromadzone w wannach. Kiedy przyszła

” Szperałem w piwnicach i zgliszczach mieszkań, znajdując niedojedzone resztki kaszy, spleśniałe kawałki chleba, stęchłą mąkę oraz wodę w wannach, wiadrach czy garnkach

zima, można było się co prawda ratować śniegiem i lodem, ale to w całości nie załatwiało sprawy. Nieliczni szukali rozwiązania, kując łazienkowe bojlerki (w których znajdowała się woda), co było bardzo niebez-

pieczne, bo hałas mógł zaalarmować Niemców. Inni, jak w grupie dr. Henryka Becka – kopali własną studnię.

Najczęstszym sposobem była jednak reglamentacja. – *Każdy z nas dostawał na tydzień wydzieloną porcję wody. Nie było mowy o popijaniu między posiłkami. Prania nie robiliśmy* – wspominał ukrywający się w kamienicy przy ul. Ogrodowej Józef Dudziński.

W Rzeczypospolitej Gruzów rodziły się też dzieci. Mało kto się jednak z tego cieszył. Dla ukrywających się w piwnicach było to potencjalne zagrożenie. Płacz niemowlaka mógł sprowadzić Niemców. Jeden z ukrywających się przy ul. Ogrodowej wspominał historię przyjścia na świat dziewczynki. W pewnym momencie odbyła się narada „wspólnoty”, która orzekła krótko: „płacz dziecka ma być zlikwidowany”. Choć tego wyraźnie nikt nie powiedział, decyzja ta równała się z wyrokiem śmierci na noworodka. Co więcej, ukrywający uznali, że problem tworzący zagrożenie dla wszystkich ma rozwiązać matka nowo narodzonej dziewczynki.

Na szczęście znaleziono inny sposób: dziecko kładziono do wymoszczonej wanienki i stawiano przy nim



Śródmieście Północne. Ewakuacja mieszkańców Warszawy po kapitulacji Powstania, 5 października 1944 r.
FOT. WIESŁAW CHRZANOWSKI „WIESŁAW” / MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO



Powojenna dokumentacja zniszczeń. Pozostałości pałacu Krasieńskich przy pl. Krasieńskich. Stare Miasto. Ujęcie w kierunku wschodnim. Fasada pałacowa widziana od strony wnętrza. Styczeń 1945 r.

FOT. EUGENIUSZ HANEMAN / MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO



Ludność cywilna po wyjściu z piwnic na ul. Marszałkowskiej róg Pięknej (Piusa XI) po kapitulacji. Zbombardowane kamienice to Marszałkowska 52a i 52

FOT. EDWARD WOJCIECHOWSKI / MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

posterunek. Pełniący dyżur miał obowiązek przy pierwszym, zawsze słabym okrzyku, przykryć niemowlę poduszką. Dziecku zaczynało brakować tchu, krzyk zamierał, wtedy poduszkę się odchyłało. Po trzech dniach malec jakimś zdumiewającym instynktem „wiedział”, że nie wolno krzyczeć.

Wigilia w kanale

Święta Bożego Narodzenia to bardzo trudny okres dla większości robinsonów. Jedni nawet nie zdawali sobie sprawy, że właśnie jest Wigilia, inni jak Czesław Lubaszko – „by się nie rozkleić” – starali się o niej nie myśleć. Władysława Szpilmana tego dnia ogarnęła wyjątkowa samotność: – *Dziś byłem tak samotny, jak chyba żaden inny człowiek na świecie. Gdy*

Defoe tworzył idealny obraz samotnego człowieka – Robinsona Cruzo – pozostawił mu nadzieję na kontakt z ludźmi i Robinson mógł się cieszyć na samą myśl o takim spotkaniu, mogącym nastąpić każdego dnia, podtrzymując się tym cały czas na duchu. Ja zaś od otaczających mnie ludzi – gdy się zbliżali – musiałem uciekać, kryć się przed nimi i obawie przed śmiercią. Jeśli miałem przeżyć, musiałem być samotny, bezwzględnie samotny.

Równie tragiczną Wigilię miała Irena Grocher. Jej bunkier został wykryty przez Niemców. Ratunkiem okazał się kanał, do którego cała społeczność zeszła 24 grudnia. O świętach nikt nie myślał. W prowadzonym przez Grocher dzienniku pod datą 25 grudnia jest bardzo wymow-

ny wpis: – *Niemcy chodzą i szukają, wszyscy mają pietra. W ogóle sytuacja jest ciężka i niepewna. Wszystkich ogarnia apatia i rezygnacja. Nie wiadomo, co dalej.*

W zgoła odmiennym nastroju był Jan Kostański, który ukrywał się w piwnicy domu przy ul. Pańskiej. Jego towarzyszami niedoli byli Żydzi. I to oni przygotowali mu wyjątkowe święta: – *Dwudziestego trzeciego grudnia pan Ajzyk i Natan przynieśli choinkę, która rosła przy figurze Matki Boskiej na podwórku. Byli przekonani, że Matka Boska nie weźmie im tego za złe. W Wigilię Necha ugotowała zupę rybną z proszku i kluski, stół, czyli drzwi położone na ceglach, przykryła prześcieradłem, zapaliła parę świeczek. I to wszystko dla mnie, który byłem wśród nich jedynym chrześcijaninem.*

Niepewna przyszłość

Dopiero wkroczenie I Armii Wojska Polskiego do Warszawy było dla ukrywających się zakończeniem ponadtrzymiesięcznej gehenny. Ukrywanie się i walka o przetrwanie – dobiegły końca. Wychodzili z ukrycia, niedożywieni, brudni, zawżeni. To były rany fizyczne, które można było zaleczyć. A co z ranami psychicznymi? Wolność przyniosła ulgę i radość, ale również wiele niepokoju i lęku o przyszłość. Jak żyć po takim doświadczeniu?

– *Od jutra będę musiał zacząć nowe życie. Jak zaczynać życie, gdy ma się za sobą tylko śmierć? Jak czerpać siłę do życia – ze śmierci? – pytał sam siebie Władysław Szpilman. W podobnym duchu kończy swój dziennik Irena Grocher: – 19 stycznia o 10.00 w nocy wyszłam z bunkra na wolny świat. Dziwne uczucie mnie opanowało. Przecież powinnam być szczęśliwa, skakać do góry z radości. Cały czas męczyliśmy się po to, by dożyć tej chwili. Dlaczego się wcale nie cieszę?*

Niemiecki mord miał stanowić przerażający przykład – okupantom chodziło o sterroryzowanie miejscowej ludności i pokazanie, że nie liczy się dla nich życie Polaków. Oficjalnie podkreślano, że egzekucja w Wawrze była odwetem za zastrzelenie dwóch Niemców. Ofiary zbrodni zapłaciły najwyższą cenę za coś, z czym nie miały nic wspólnego.

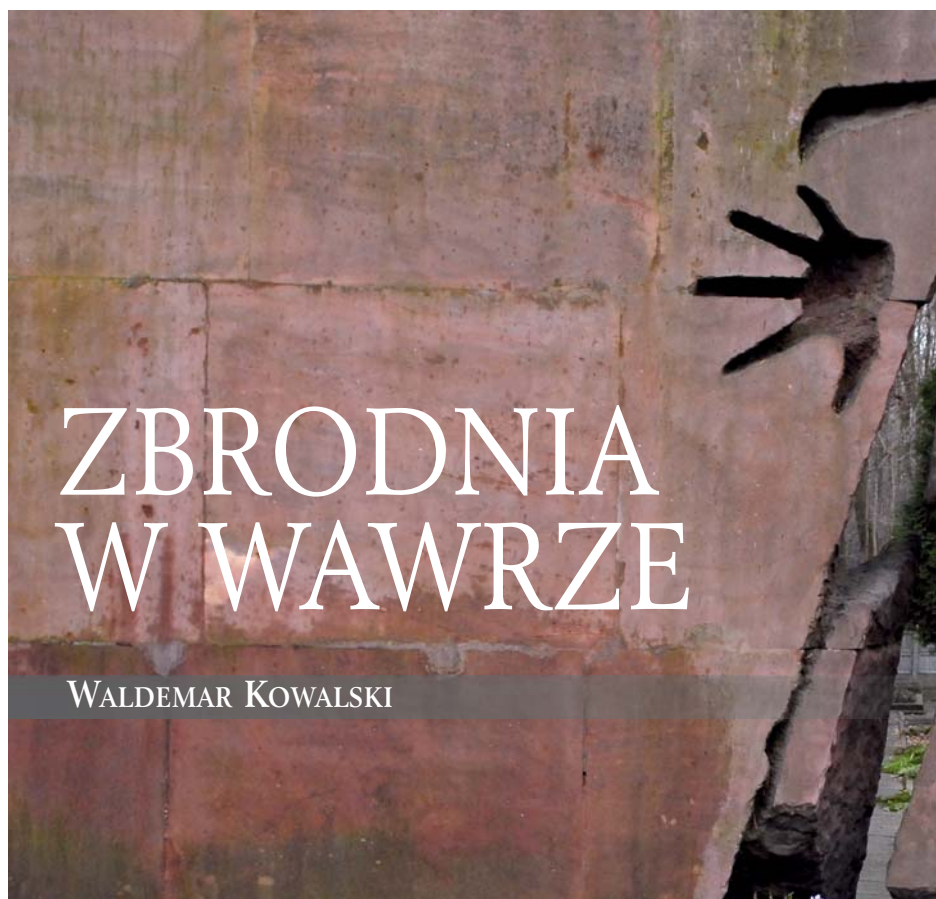
Fakt, że Niemcy stosowali zasadę odpowiedzialności zbiorowej, wpłynął na rozmiary tej zbrodni. A wydarzyła się znacznie wcześniej, zanim w 1944 r. rezydujący na Wawelu generalny gubernator Hans Frank oświadczył swym współpracownikom: – *Nie wahalem się ogłosić, że za życie każdego Niemca zostanie zabitych 100 Polaków.*

Strzelanina w barze

Był drugi dzień Bożego Narodzenia, poniedziałek, 26 grudnia 1939 r. Około południa do jednego z wawerskich barów (przy ul. Widoczej), nieczynnego na czas świąt, prowadzonego przez emerytowanego urzędnika skarbowego Antoniego Bartoszkę, weszło dwóch mężczyzn domagających się poczęstunku. Obaj – Marian Prasula z Falenicy i Stanisław Dąbek z Zastowa – byli dobrze znani organom ścigania: zbiegli z więzienia, a w Falenicy zabili polskiego policjanta. Przestępcy mieli przy sobie broń, dlatego na miejsce wezwano jednego z funkcjonariuszy, a ten powiadomił dowództwo niemieckiego 538. batalionu budowlanego, który kwaterował w Aninie.

Przybyli do baru dwaj niemieccy podoficerowie (na zewnątrz czekało dwóch kolejnych żołnierzy) zostali ostrzelani przez bandytów. Jeden z nich zginął na miejscu, drugi został ciężko ranny (zmarł w czasie transportu do szpitala). Rany odniosła też żona właściciela baru.

O całej sytuacji powiadomiono miejscowe władze z wójtem gminy Stanisławem Krupką na czele. Niemcy nakazali mu rozpoczęcie poszu-



ZBRODNIA W WAWRZE

WALDEMAR KOWALSKI

Była mroźna noc z 26 na 27 grudnia 1939 r., a mieszkańcy podwarszawskiego Wawra albo świętowali jeszcze Boże Narodzenie, albo błogo spali, nie przeczując najgorszego. Nagle do ich domów weszli Niemcy, którzy siłą wyciągali wszystkich mężczyzn w wieku od 16 do 70 lat. Ponad 100 z nich niebawem straciło życie w egzekucji, która wstrząsnęła okupowanym krajem.

kiwania sprawców strzelaniny; sami dokonywali natomiast rewizji w okolicznych domach.

Tymczasem późnym wieczorem do pacyfikacji Wawra wysłano dwie kompanie 6. batalionu 31. pułku policji porządkowej. Obowiązki dowódcy (pod nieobecność przełożonego) pełnił wówczas oficer sztabu ppłk Max Daume, natomiast batalionem kierował mjr Fryderyk Wilhelm Wentzel. To on, za zgodą Daume, nakazał swym ludziom rozpocząć akcję.

Było około godziny 22.30. Żandarmi przeszukiwali domy na dwóch osiedlach – Anin i Wawer. Aresztowali wszystkich mężczyzn od 16. do 70. roku życia. Zatrzymanych spędzano w okolicę stacji PKP „Wawer”.

– *Około północy obudziło mnie walenie w drzwi. Usłyszałem krzyk po niemiecku, więc wstałem i otworzyłem drzwi. Wpadło kilku żołnierzy, splądrowali dom i zabrali mnie do komendy placu. Na ulicy przed komendą stało już kilkadziesiąt osób w trzech szeregach. Noc była jasna. Pełnia księżyc. Mróz koło 20 st. – wspominał w 1945 r. jeden ze świadków przeszukiwań, mjr Bronisław Janikowski.*

Błyskawiczny „sąd”

Major Wentzel występował jednocześnie w roli przewodniczącego policyjnego sądu doraźnego. Tyle że przesłuchiwanie świadków nie miało nic wspólnego z procesem. Zatrzymanych wprowadzano pod eskortą



niemieckich żandarmów na miejsce „śledztwa” – do budynku w Aninie przy ul. Poprzecznej, a tam – na podstawie obserwacji i zapoznania się z ich tożsamością – zdecydowano lekką ręką o ich życiu lub śmierci. Polacy nie mieli żadnego prawa do obrony, stosowano wobec nich przemoc fizyczną. Po przesłuchaniach uwolniono co najmniej kilkanaście osób (60–70 według zeznań ppłk. Daumego) – wśród nich m.in. wójta gminy oraz płk. Janikowskiego.

Tych, którzy nie przeszli „pozytywnej” weryfikacji, Niemcy ustawili w kilku szeregach, po czym powiadomili ich, że zatrzymani zostali skazani na śmierć za zabicie dwóch podoficerów. Słowa te usłyszało prawdopodobnie nie więcej niż 115 ludzi oraz dodatkowo ci (według różnych relacji od 7 do 10 mężczyzn), którzy przybyli na miejsce w celu dokonania pochówków po egzekucji. Zatrzymani nie spodziewali się jednak tak wysokiego „wyroku”, o czym świadczą relacje dotyczące próśb

o złagodzenie kary. Na nic się jednak zdali. Mieszkańcy okolicznych domów, spoglądający na plac z okien, słyszeli też modlitwy i patriotyczne śpiewy. Był już wtorek, 27 grudnia, około godziny 5.00 rano.

” Tych, którzy nie przeszli „pozytywnej” weryfikacji, Niemcy ustawili w kilku szeregach, po czym powiadomili ich, że zatrzymani zostali skazani na śmierć za zabicie dwóch podoficerów

W międzyczasie ppłk Daume postanowił ukarać właściciela baru, w którym doszło do strzelaniny. Choć sam był ofiarą napadu polskich przestępców, a w strzelaninie poważnie ucierpiała jego żona, został powie-

szony „ku przestrodze” na kominie budynku, w którym znajdowała się prowadzona przez niego gospoda.

Bartoszek był pierwszą ofiarą niemieckiego mordu w Wawrze. Okupanci chętnie fotografowali się na tle wiszącego właściciela baru, przy którym umieszczono kartkę z napisem informującym o groźbie śmierci dla wszystkich, którzy odważą się się zdjąć ciało. – *Widok ten miał być przestrożą. Udaremnili (Niemcy – W.K.) kilkakrotne próby odciążenia ciała, postawili przed drzwiami restauracji wartowników. I ten straszny widok zapadł w pamięć. Wiszące ciało znajomego z sąsiedniej ulicy i obok niemieccy żołnierze* – tłumaczyła, powołując się na relacje członków rodziny, Liliana Makowska, której dziadek Nikodem Iskierka był jedną z ofiar zbrodni.

Egzekucja „ku przestrodze”

Bar, gdzie doszło do strzelaniny w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia, i wiszącego na jego kominie właściciela mijali idący na śmierć Polacy. Trasa na miejsce kaźni wiodła przez tunel PKP „Wawer” oraz ulice Widoczną i Rubinową. Skazańców, którzy tworzyli dwudziestopięcioro kolumny, ustawiano przy drewnianym płocie. Tam oczekiwał już pluton egzekucyjny pod rozkazami por. Schmidta.

Na miejscu przyprowadzonych dzielono na dwie grupy – po 10 mężczyzn każda. Było jeszcze ciemno, toteż ofiary oświetlono reflektorami. Polacy, kłękając twarzą do płotu, byli rozstrzeliwani serią z ręcznych karabinów maszynowych. Rannych, którzy dawali znaki życia, dobijano strzałem w czaszkę z bliskiej odległości. Mimo to egzekucję przeżyło kilka osób. Wśród nich nietrafiiony żadną kulą Stanisław Piegat, który prowadził w Wawrze zakład fryzjerski.

– *Gdy w pewnym momencie posłyszałem strzały z karabinu maszynowego i zobaczyłem, że mój sąsiad, Wieszczyk, pada naprzód, upadłem*

i ja twarzą na ziemię. Posłyszałem z obu stron rżenie. Po chwili zorientowałem się, wciągając powietrze głębiej, że nic mnie nie boli. Nie ruszyłem się jednak i leżałem dalej spokojnie. Po chwili usłyszałem, że ktoś idzie, i usłyszałem pojedyncze strzały. Zorientowałem się, że ktoś idzie i dobiega strzałami rannych – wspominał jeden z cudem ocalonych.

Inni, którzy przeżyli egzekucję, odnieśli rany – byli to Kazimierz Gawryszewski, Jan Warnke i Józef Wasilewski. Ponadto jednemu mężczyźnie – Janowi Majstrzykowi – udało się uciec w czasie przejścia przez tunel pod torami kolejowymi. Niektóre relacje mówią też o uratowaniu się Stanisława Olejnickiego, Władysława Piechowskiego i dwóch innych osób, których dokładnych personaliów nie ustalono. Ocalało zatem od 5 do 9 osób.

Łącznie Niemcy rozstrzelali 106 mężczyzn; do tej liczby należy doliczyć także zabitego wcześniej właściciela baru. Wiadomo, że ofiarami egzekucji byli nie tylko katolicy, ale także ewangelicy i wyznawcy judaizmu. Wśród zabitych było 11 Żydów, Rosjanin i dwóch obywateli USA – Zygmunt Szczygło i Jan Szczygło. Najmłodsza ofiara – Tadeusz Ryszka – miała 15 lat.

Dwaj główni organizatorzy mordu na polskich cywilach – ppłk Daume i mjr Wentzel – zostali po wojnie osądzeni przez polski wymiar sprawiedliwości. Obaj zostali skazani na śmierć przez powieszenie – Daume, który nie przyznał się do kierownictwa w zbrodni, zawisł na stryczku w 1947 r., a Wentzel – cztery lata później.

Pochówek i upamiętnienie ofiar

Przed południem 27 grudnia władze gminy przy pomocy niemieckich żołnierzy zorganizowały prowizoryczny pogrzeb rozstrzelanych, który zgodnie z zarządzeniem okupantów odbył się na miejscu zbrodni. W zamarzniętej ziemi wykopa-

no – co nie było łatwym zadaniem – sześć dołów, po czym ułożono w nich ciała ofiar, zawinięte uprzednio w prześcieradła lub okryte elementami garderoby. Pochówek obserwowali członkowie rodzin straconych w egzekucji. Wraz z nimi w jednym z dołów spoczął też Bar-

cji i przeniesienie ich na cmentarze parafialne. Część zabitych spoczęła w rodzinnych grobowcach, jednak zdecydowaną większość ciał (76) złożono na Cmentarzu Ofiar II Wojny Światowej w Wawrze (mieści się przy ul. Kościuszkowców). Pochowano na nim także 14 mieszkańców



Pomnik ku czci ofiar zbrodni w Wawrze na Cmentarzu Wojennym, gdzie spoczywa część ofiar egzekucji
FOT. PIOTR SULEK/UDSKOR

toszek (Niemcy zażądali jednak ponownego powieszenia jego ciała na budynku baru, wobec czego złożono je w zbiorowej mogile dopiero 30 grudnia).

– Leżeli obok siebie. Twarz męża była zmasakrowana nie do poznania. Oko wybite, nos splaszczony. Kołnierz futrzany od palta podarty w strzępy. Leżał skurczony, jak w okropnym bólu. Był już zimny. Wiedziałam, że nie żyje. Za to syn leżał wyprostowany, z czapką na głowie, oczy otwarte, jakby za chwilę miał wstać. Zdawało mi się, że żyje. Rozpięłam mu koszulę, ciało było jeszcze ciepłe i spocone. Zaczęłam je wycierać i rozcierać. Chciałam za wszelką cenę przywrócić go życiu. Czekałam na cud – zapamiętała Janina Przedlacka, uczestnicząca w pochówku ofiar niemieckiego mordu.

W czerwcu 1940 r., na prośbę rodzin pomordowanych, Niemcy zezwolili na ekshumację ofiar egzeku-

Anina, których Niemcy rozstrzelali 29 kwietnia 1942 r., żołnierzy Wojska Polskiego, poległych w czasie obrony Warszawy we wrześniu 1939 r., a także żołnierzy polskich i sowieckich, którzy walczyli o stolicę w styczniu 1945 r.

W połowie lat 60. na cmentarzu ustawiono betonowe krzyże oraz wzniesiono pomnik według projektu Stanisława Zielińskiego. Monument, wykonany z czerwonego piaskowca, przedstawia postać usiłującą zasłonić się przed rozstrzelaniem.

Miejsce egzekucji sprzed 75 lat – znajdujące się obecnie przy ulicy 27 Grudnia, upamiętniono pomnikiem-mauzoleum zaprojektowanym przez Ewę Śliwińską oraz dwoma rzeźbami autorstwa Józefa Gazego, na których umieszczono personalia wszystkich ofiar zbrodni. Przypomina o nich także 96 krzyży i 11 macew. ■

SYMBOLE DAWNE I WSPÓŁCZESNE

PIOTR SUŁEK

Sobór pod wezwaniem św. Aleksandra Newskiego – symbol rosyjskiego panowania nad Polską – wybudowany w latach 1894–1912 na placu Saskim był największą budowlą w mieście. Związek Sowiecki kontynuował tę „tradycję”, wznosząc po II wojnie Pałac Kultury i Nauki im. Józefa Stalina, „dar narodu radzieckiego dla narodu polskiego”.

„Zupełnie słusznie”

Prowokacją wymierzoną w mieszkańców Warszawy był już pomysł ustawienia pomnika upamiętniającego oficerów narodowości polskiej starających się powstrzymać poległych „za wierność carowi” w Noc Listopadową 1830 r. Uznawani powszechnie przez Polaków za zdrajców, doczekali się w 1841 okazałego obelisku na placu Saskim. Miejsce nie było wybrane przypadkowo. Plac Saski cieszył się wówczas ogromną popularnością, był tętniącym życiem miejscem spacerów i spotkań. Ohydny pomnik wśród warszawiaków określany był „pomnikiem zdrajców”.

Moskiewski gubernator, gen. Josif Hurko, postanowił w 1889 r. iść krok dalej, zabudowując plac. Symbolem dominacji carskiej Rosji miał się stać sobór pod wezwaniem św. Aleksandra Newskiego. W liście kierowanym do cara Aleksandra III Hurko argumentował: *Przez wzniesienie w Warszawie wspaniałej, odpowiadającej godności Rosji świątyni należałoby przekonać miejscową ludność polską, że zamieszkujący tu Rosjanie to nie przypadkowi przybysze i chwilowi mieszkańcy, lecz panowie sytuacji, że rosyjska władza państwowa, wyznająca wiarę prawosławną, umocniła się w tutejszym kraju raz na zawsze i bezpowrotnie i że tu, w Rosji, carstwo polskie stanowi obecnie i musi stanowić taką samą ograniczoną i niepodzielną część państwa rosyjskiego jak niegdyś istniejące carstwo astrachańskie, kazańskie, i im podobne, które pozostały tylko jako wspomnienie niepowrotnej przeszłości w kronikach archiwalnych i na kartach historii.*

Car odręcznie w kilku miejscach skwitował starania swojego warszawskiego namiestnika jednoznacznym komentarzem „zupełnie słusznie”.

A gdy mi serce pięknie (fragment)

*Połóżcie mi na trumnie,
Jak szablę pod obrazkiem,
Ostatnią cegłę z gruzów
Cerkwi na placu Saskim*

Edward Słoński

Do rozbiórki

Zadanie pozbycia się symbolu rosyjskiego panowania nad Polską ułatwiła warszawiakom odwieczna niemiecka gotowość do rabunku. Z soboru zrabowane zostały wszystkie cenne przedmioty: obrazy, ikonostas, a nawet żyrandole. Nie gardzono dzwonami ani miedzianą pozłocaną blachą pokrycia dachu i kopuł. Mieszkańcy Warszawy patrzyli na ten rabunek z zaskakującą przychylnością.

Obrzydzenie do obcego, narzuconego Warszawie symbolu było powszechne, do dobrego tonu należało omijanie cerkwi, a nawet obchodzenie placu. Bez żalu patrzono na popadający w ruinę sobór, oczekując rychłej rozbiórki ponurego gmaszyska. Konieczność i gotowość do usunięcia rosyjskiego symbolu nie była obca elitom politycznym okresu międzywojennego. Na czele państwa stali ludzie rozumiejący znaczenie i wagę symboliki. O niepodległość Rzeczypospolitej walczyli z bronią w ręku, odzyskanej wolności bronili przed pracą na Europę Armią Czerwoną. Trudności finansowe i organizacyjne widzieli z innej perspektywy.



Ruiny soboru prawosławnego na placu Saskim w Warszawie. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

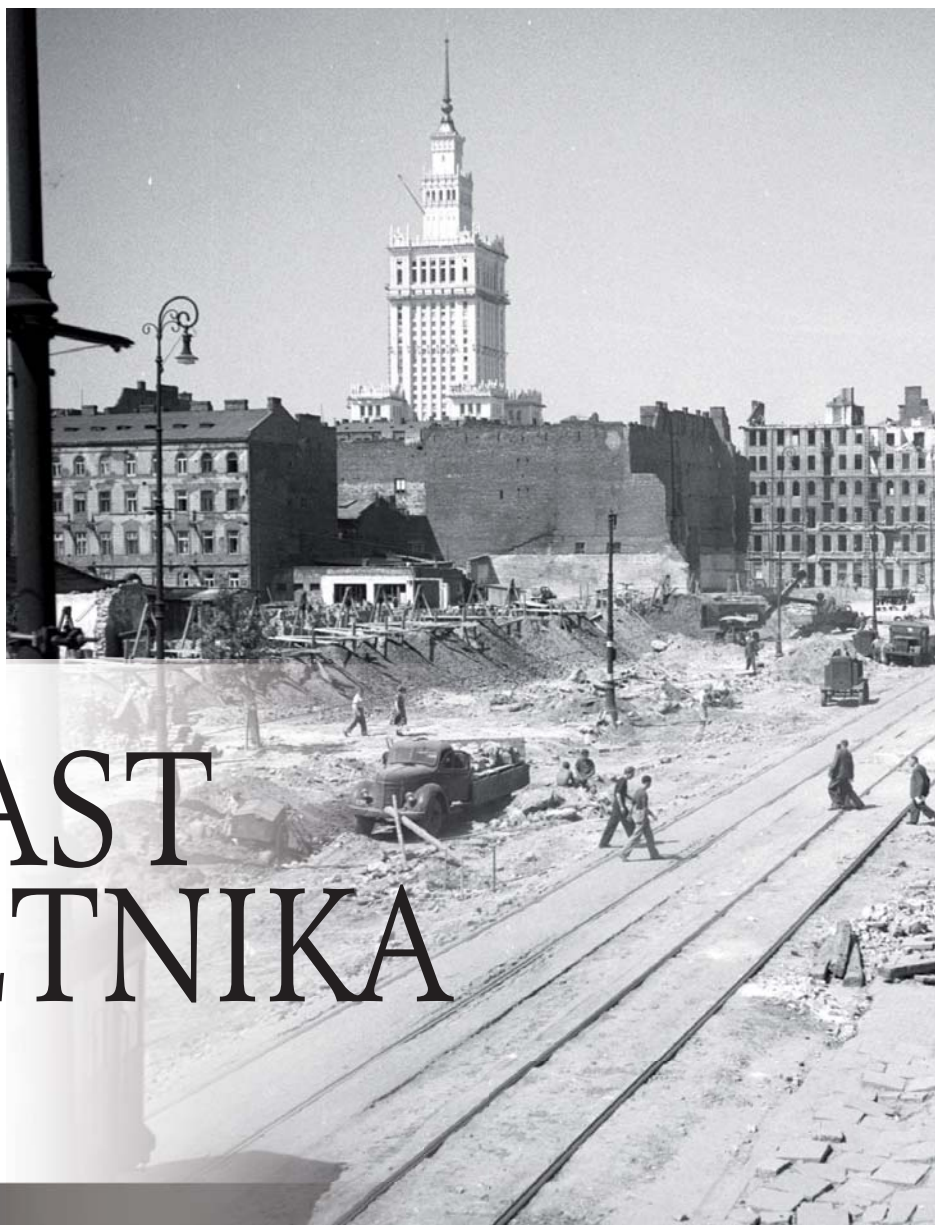


Biedny, podnoszący się z kolan, zniszczony wojną kraj stać było na wysiłek zamknięcia epoki panowania nad Warszawą rosyjskiego zaborcy. Pieniądze na rozbiórkę soboru musiały zostać przeznaczone. I zostały. ■

I. – „Pałac Kultury”

Było to w Kijowie we wrześniu 1919 r., po zajęciu Kijowa przez wojska gen. Bredowa. Dostałem z Naczelnego Dowództwa w Warszawie polecenie, abym się porozumiał w pewnej sprawie z sekretarzem ówczesnego denikinowskiego ministra spraw zagranicznych Sazonowa, znanego niegdyś ministra carskiego. O ile sobie przypominam, sekretarz ów nazywał się Jerszow.

Pewnego dnia zjawił się zapowiadany wysłannik, młodzieniec obrotny, gładki, elegancki – sekretarz Sazonowa we własnej osobie. Polecenie Naczelnego Dowództwa nie za-



ZAMIAST PAMIĘTNIKA (ROSJA)

HENRYK JÓZEWSKI

brało wiele czasu. Nie były to sprawy ważne. Zapomniałem o nich wkrótce.

Po załatwieniu sprawy urzędowej wywiązała się rozmowa towarzyska. Jerszow skierował rozmowę na Polskę, Warszawę i w końcu poruszył sprawę soboru prawosławnego na placu Saskim. Sekretarz Sazonowa wpadł w ferwor, oświadczył ni mniej, ni więcej, że jeśli sobór, zgodnie z kursującą pogłoską, zostanie zburzony, Rosja tego nie zniesie... Polska pożałuje... Polska pożałuje, jeśli zostanie usunięta choć jedna cegła... Pożegnałem się z gościem grzecznie, lecz stanowczo.

Rozmowa ta zapadła mi na trwałe w pamięć, była dla stosunków

polsko-rosyjskich niezwykle charakterystyczna i wymowna.

Oto szczerzy rosyjski z tonącego denikinowskiego okrętu szczerzy zęby na Polskę... ma na to czas i energię.

Sobór na placu Saskim służył *obrusieńju*. Warszawa miała się upodobnić do rosyjskich miast z soborem na reprezentacyjnej *plaszczadi*. Ludność Warszawy była katolicka... Mniejsza o to. Sobór musiał stanąć.

W zestawieniu z cytadelą zbudowaną swego czasu przez cara sobór był bardziej nie do przyjęcia.

Cytadeli trudno odmówić pewnych racji. Chodziło o możliwość skutecznego bombardowania Warszawy, jeżeli Polakom przyjdzie do głowy

„ W „Pałacu Kultury” uderza manifestacja innego typu. Oto Rosja sowiecka przychodzi Polsce z pomocą, jest dobrodziejem Polski, ofiarowuje jej cenny dar. „Pałac Kultury” dopomaga odbudowie polskości



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

czego innego. „Pałac Kultury” jest czymś o wiele gorszym, w cynizmie bezczelności *obrusieńja* dystansuje sobór.

W „Pałacu Kultury” uderza manifestacja innego typu. Oto Rosja sowiecka przychodzi Polsce z pomocą, jest dobrodziejem Polski, ofiarowuje jej cenny dar. „Pałac Kultury” dopomaga odbudowie polskości.

Taka jest oficjalna, ogólnie obowiązująca wersja. Tak daje o sobie znać Moskwa. Nad sylwetką Warszawy góruje ogromem obcy i natrętny akcent architektoniczny, widzialny na wiele kilometrów – symbol rosyjskiego panowania. Warszawa o tym wie. Skwer wokół „Pałacu Kultury” nazwano „laskiem katyńskim”.

Rosja carska w miastach rosyjskiego imperium budowała cerkwie i sobory. Rosja sowiecka buduje „Domy Kultury” i „Pałace Kultury”. Te „domy” i „pałace” propagują sowiecką myśl, sowieckie pojmowanie rzeczy zgodne z nauką Marksa-Lenina, a w istocie rzeczy zgodne z odwieczną rosyjską naturą i duchem właściwego Rosji niewolnictwa.

„Pałac Kultury” jest po to, by świat kultury polskiej zmienić się według schematu obowiązującego w Rosji sowieckiej.

„Pałace Kultury” mają stać się światłem w życiu podbitych przez Rosję narodów, wchodzących w skład imperium rosyjskiego – mają także promieniować poza granicami Rosji. Rosja gotowa jest budować „Pałace Kultury” w Paryżu, Rzymie, Londynie, Madrycie... na całym świecie. Chodzi jedynie o możliwości, które by na to pozwoliły.

Gdybyśmy się jednak dowiedzieli, że Rosja sowiecka buduje „Pałac Kultury” w Paryżu i że nad Paryżem ma zawisnąć iglica sowieckiego „Pałacu”, bylibyśmy zawstyżeni. Uniwersytet paryski XIII wiek (pierwszy uniwersytet rosyjski w Moskwie – wiek XVIII)... Świat kultury francuskiej poddany kierownictwu moskiewskiemu, „Pałacowi Kultury” panującemu nad Paryżem...

Myśli takie przychodzą mimo woli do głowy, gdy spoglądamy na warszawski „Pałac Kultury”. Przychodzi na myśl Uniwersytet Jagielloński, wiek XV i to wszystko, co składa się na kulturę polską, spokrewnioną z kulturą Europy Zachodniej, przesyconą jej promieniami.

W innych państwach nie ma produkcji „Pałaców Kultury” przeznaczonych na użytek wewnętrzny i na eksport. Jest to specjalność Rosji sowieckiej. Na całym świecie kultura istnieje bez tych instytucji.

Jak wspomniałem, „Pałac Kultury” w Warszawie nie cieszy się sympatią,



Warszawa. Rozbiórka cerkwi przy szpitalu Dzieciątka Jezus FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

budzi sprzeciw. Skala tego sprzeciwu jest miarą polskości każdego z nas. Znajdą się jednak zapewne i tacy, którzy wobec „Pałacu” zajmą stanowisko bardziej przychylnie. Nie zmienia to stanu rzeczy. Sprawa nie jest taka prosta. W rachunku ogólnym należy brać pod uwagę zagadnienie współpracy z okupantem, po dzień dzisiejszy w Polsce aktualne. Nie wyklucza to „sprzeciwu”, o którym mowa, nadaje jednak temu, z czym mamy do czynienia, akcent realności.

Należy także brać pod uwagę „elastyczność” polskich intelektualistów. Występują oni czasem niewinnie, czasem podejrzanie, a czasem bardzo obrzydliwie...

powstanie. Rosja musiała się zabezpieczyć przed polskim atakiem. Miało to swoiste „moralne usprawiedliwienie”.

Z soborem było inaczej. Miał on zmuszać Polaków do oddychania Rosją.

Cytadela stała się wspomnieniem. Nad brzegiem Wisły powstaje park. Soboru nie ma. Jest za to „Pałac Kultury”.

Zestawienie tych trzech pozycji narzuca się samo przez się, a zwłaszcza soboru i „Pałacu Kultury”. Sobór jest bardziej „prostolinijny”, naiwny – jest ciosem zadany Polsce w prostocie rosyjskiego ducha, jest agresją nie markowaną, agresją, która nie udaje

Cytadela zapadła w przeszłość, Sobór zniknął bez śladu – „Pałac Kultury” wcześniej czy później podąży za nimi.

Oficjalna wersja o „Pałacu” znalazła swój wyraz w urzędowych ak-

tach Rosji sowieckiej i Polski Ludowej, deklaracjach politycznych i społecznych, w prasie i publikacjach różnego rodzaju. Ale „Pałac” pojawiał się w sposób nieoczekiwany. Miałem relację od ludzi, którym

udało się wydobyć cudem z najbardziej zapadłych kątów syberyjskiej tajgi, zesłanych na najcięższe roboty w warunkach niedających się opisać, skazanych w istocie rzeczy na śmierć w rosyjskiej mordowni. W czasie jednej z wizytacji obozu przez NKWD Polak, mój rozmówca, usłyszał z ust enkawudzisty radosną wieść o „Pałacu Kultury” w Warszawie, dobrodziejstwie sowieckim. Urzędowa propaganda docierała wszędzie.

Jedna pani opowiadała mi o scenie w wagonie sprzed paru lat. W przedziale, w którym się znalazła, uderzyła ją „dekoracyjność” sukni sąsiadki. Powtarzającym się motywem deseni był warszawski „Pałac Kultury”, ostatni krzyk mody i współczesności.

II. – Pamiętam...

Gdy myślę o „Pałacu Kultury”, Rosja staje przede mną jak żywa, czuję jej wzrok, jej dotyk. Czuję jej wzrok i dotyk od pierwszych chwil mojego



Naczelnik Państwa Józef Piłsudski z oficerami Wojska Polskiego na placu Saskim. Z lewej strony widoczny sobór św. Aleksandra Newskiego. W pierwszym rządzie widoczny m.in. por. Aleksander Prystor (pierwszy z prawej). W drugim rządzie widoczny płk Tadeusz Piskor (na wysokości latarni)

FOT. ZBYSZKO SIEMASZKO / NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

HENRYK JÓZEWSKI – ŻYCIORYS NIEZWYKŁY

„Rzadki w Polsce fenomen, może obok Marszałka jedyny” – Maria Dąbrowska

Henryk Józewski „Olgierd”, kawaler Krzyża Srebrnego Orderu Virtuti Militari, polityk i działacz niepodległościowy. Urodził się w Kijowie 6 sierpnia 1892 r. Ukończył studia na Wydziale Fizyko-Matematycznym w Kijowie. W czasie I wojny światowej działał w Polskiej Organizacji Wojskowej. Komendant Naczelny III Polskiej Organizacji Wojskowej podczas wojny polsko-bolszewickiej. Organizował wywiad na Związek Sowiecki. W 1920 r. został wiceministrem spraw wewnętrznych w rządzie Ukraińskiej Republiki Ludowej. Po fiasku ofensywy kijowskiej wraz z władzami URL ewakuował się do Tarnowa, a następnie wyjechał do Warszawy.

Po przewrocie majowym w 1926 r. rozpoczął pracę w Gabinetie Prezesa Rady Ministrów, którego szefem został rok później. Nadzorował działalność dwóch kluczowych ministerstw: Spraw Wewnętrznych i Spraw Wojskowych. Odegrał dużą rolę w przygotowaniu, wraz z Kazimierzem Świtalskim i Walerym Sławkiem, wyborów parlamentarnych w 1928 r. W grudniu 1928 r. zastąpił Władysława Mocha na stanowisku wojewody wołyńskiego. Łuck opuścił po roku, aby objąć urząd ministra spraw wewnętrznych, a powrócił na stanowisko wojewody w 1930 r.

Józewski w niepodległości Ukrainy oraz w wykorzystaniu narodowościowych dążeń Ukraińców do osłabienia sowieckiego komunizmu upatrywał zwiększenia polskiego bezpieczeństwa narodowego. Poszukiwał pojednania między sąsiadującymi narodami, inicjując politykę ustępstw wobec mniejszości ukraińskiej (tzw. eksperyment wołyński). Zarzucano mu, że faworyzuje Ukraińców kosztem polskiej społeczności. W 1938 r. został przeniesiony na stanowisko wojewody łuckiego.

życia. Nie będę opisywał wszystkiego, co widziałem, gdy szedłem z Rosją krok w krok, pod rękę przez życie i świat. Chcę zwrócić uwagę na niektóre fakty, które dadzą się wyłowić z tego, co się działo i dzieje pomiędzy Rosją a Polską.

Począwszy od „wybuchu Polski” czy „zmartwychwstania” jej do niepodległego bytu, rosyjski duch dawał o sobie znać w postaci bardziej lub mniej złowieszczej, bardziej lub mniej odrażającej, był obłudą, podstępem, ujarzmianiem, czymś, przed czym Polska musiała się bronić, z czym walczyła i walczy.

Pamiętam rok 1920. Żołnierz polski nad Dnieprem i krasnoarmiejcy nad Wisłą, pogrom bolszewickiej armii idącej na Warszawę i na podbój Europy.



Pamiętam dwudziestolecie polskiej niepodległości, dźwiganie się państwa polskiego w warunkach niezwykle trudnych i nieustającą, zjadłą sowiecką dywersję, podstępą akcją podziemną z hasłami rewolucji socjalnej w okręgach Polski centralnej i rozpalaniem narodowej nienawiści na Ziemiach Wschodnich Rzeczypospolitej. Rosja robiła wszystko, by uniemożliwić albo opóźnić stawianie się Polski.

Pamiętam 23 sierpnia 1939 roku, pakt Ribbentrop-Mołotow, zawarty przez oba mocarstwa akt przekreślenia Polski raz na zawsze i wykreślenia jej ze świata Europy. Zobowiązano się współdziałać w dławieniu każdego odruchu niepodległościowego Polski, gdy pojawił się w granicach jednego z zaborów, tzn. w granicach Rosji albo Niemiec.

Pamiętam wkroczenie sowieckiej armii w granice Rzeczypospolitej 17 września 1939 roku – byłem wtedy w Stolnie na Polesiu. W krótkim

czasie, na mocy umowy rosyjsko-niemieckiej, Rosjanie zajęli Ziemię Wschodnie Rzeczypospolitej, Wilno i Lwów, a wkrótce potem wywieźli około 1 800 000 polskiej ludności tych ziem na wschód, na przewidziane i planowane zatracenie. „Przewożenie” odbyło się w sposób najbardziej brutalny, towarzyszyły mu sceny mordu i znęcania się. Było męczeństwem.

Pamiętam straszliwą masakrę polskich więźniów wypełniających więzienia we Lwowie, Dubinie, Krzemieńcu, Łucku, masakrę dokonaną przez sowiecką władzę w chwili wycofywania się wojska pod naporem idących do ataku Niemców. Są to rzeczy znane i ogólnie wiadome. Widzę obraz masakry w więzieniu łuckim, gdzie zginęło około 4000 Polaków. Jeden z nielicznych uratowanych opowiadał, jak się wszystko odbyło. Więzienie łuckie ma podwórze otoczone wysokim murem. W pewnej chwili spędzono tam

Po niemieckim i sowieckim ataku na Polskę dotarł do Warszawy i włączył się w organizowanie konspiracji zbrojnej. Był członkiem Komendy Głównej SZP, a następnie komendantem okręgu Warszawa-województwo ZWZ (styczeń – luty 1940). Współzakładał „Biuletyn Informacyjny”. Opisał m.in.: prze-

prowadzoną na zajętych przez Sowieców terenach II RP deportację Polaków w głąb ZSRS w latach 1939–1941.

W tzw. Polsce Ludowej, od 1944 r. ukrywał się przed władzami komunistycznymi. Mieszkał m.in. w Gliwicach, we Wrocławiu, w Radomiu. Pozostał w kraju mimo propozycji przerwania na Zachód. W 1953 r. został zatrzymany przez UB i przewieziony do Warszawy. Osadzony w areszcie na Rakowieckiej. Przed „sądem” stanął jesienią 1954 r. Skazany na dożywocie trafił do zakładu karnego we Wronkach. Wyszedł z więzienia na roczną przepustkę w listopadzie 1956 r. Na fali gomułkowskiej odwilży jego wyrok zmniejszono do pięciu lat pozbawienia wolności, a w 1958 r. uchylono.

Po wyjściu z więzienia w 1956 r. Henryk Józewski poświęcił się swej wielkiej pasji – malarstwu. Został członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków. W Galerii Sztuki Związku Polskich Artystów Plastyków 11 kwietnia 1960 r. odbyła się pierwsza indywidualna wystawa Henryka Józewskiego. Do końca życia pozostawał pod obserwacją Służby Bezpieczeństwa. Zmarł 23 kwietnia 1981 r., w wieku 88 lat i został pochowany na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

„To niepospolity człowiek, cały pochłonięty polityką w wielkim stylu, piękny, zimny, szlachetny, ideowy, a zarazem gracz znakomity. Patrzę na niego, jak na rzadki w Polsce fenomen, może obok Marszałka jedyny” – tak pisała o Józewskim w „Dziennikach” Maria Dąbrowska.

W maju 2014 r. odbyła się premiera filmu dokumentalnego „Zaufany Piłsudskiego”, w reżyserii Jolanty Kessler, wg scenariusza Wincentego Ronisza.

Henryk Józewski był kawalerem Krzyża Srebrnego Orderu Virtuti Militari, Krzyża Niepodległości z Mieczami, Krzyża Komandorskiego Orderu Polonia Restituta.

wszystkich więźniów. Zamknięto bramy. Na murach ustawiono karabiny maszynowe. Parotysięczny tłum został zmasakrowany. Ludzie padali jeden na drugiego. Mój rozmówca uratował się, bo padł jeden z pierwszych – przykryła go drgająca w agonii masa ludzka. Swoje „zmartwychwstanie” zawdzięcza Niemcom, którzy się w Łucku pojawili i wydobyli go spod zwalów trupów.

Pamiętam proces Delegatury Rządu i gen. Okulickiego w Moskwie – proces nad najbardziej prawowitą i otoczoną nimbem bohaterstwa polską władzą. Wymowa procesu jest straszliwa, biorąc pod uwagę warunki, w jakich się odbywał, i okoliczności, jakie doń doprowadziły.

Pamiętam dzieje wileńskiej dywizji Armii Krajowej wytraconej w obozie koncentracyjnym pod Kaługą, tępienie okrutne i podstępne oddziałów Armii Krajowej przez wojsko sowieckie w miarę posuwania się na zachód...

Pamiętam Katyń

Pamiętam „oswobodzenie” Polski przez sowieckie wojsko. Była to chwila straszna... Było tak, jakby Łazarz polski powstający z grobu zapadł się znowu w grób po raz drugi. Za czasów niemieckiej okupacji największe ofiary wydawały się do zniesienia wobec perspektywy wycofania się niemieckiego okupanta i odzyskania niepodległości. „Oswobodzenie” Polski przez sowiecką Rosję wykazało nierealność tego rachunku.

Pamiętam rządy Bieruta i Ministerstwa Bezpieczeństwa – agentów Moskwy, tysiące katowanych na śmierć ludzi, krzyki w nocy w więzieniu Mokotowskim, pamiętam wiersz panegiryczny do Bieruta napisany przez Jarosława Iwaszkiewicza, obecnego prezesa Związku Literatów Polskich, i pamiętam rewelacje Światło...

Pamiętam „wybory”. Zaszła o nich mowa w czasie mojego śledztwa na Mokotowie. Tzw. „śledź” – oficer śledczy, znany i wybitny w swym



Obchody Święta Niepodległości na placu Saskim w Warszawie. Marszałek Józef Piłsudski na Kasztance przyjmujący defiladę wojsk piechoty FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)



Dawny sobór prawosławny na placu Saskim. Od lewej inżynier Kaczkowski, Orleański, Chmieliński, Zygmunt Słomiński, Olaski, August Popławski, Zawadzki i Kulesza FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

fachu, wspomniał o wyborach jako świadectwie wolności i demokratyczności obecnego polskiego życia. Odpowiedziałem, że brałem osobiście udział w wyborach i mogę najbardziej szczegółowo poinformować go o tym, jak było. „Śledź” zamilkł. O wyborach nie było już mowy.

Litanię podobnych „pamiętam” można by snuć długo. Litanie ta wrosła w polskie życie, powtarzają ją polskie usta, powtarza polskie milczenie.

III. – Uwagi

Nie wszystko, co dotyczy Polski i układu pomiędzy Rosją a Polską, sprowadza się do zbrodni. Akcent zbrodni jest jednak niezwykle wymowny i w układzie polsko-rosyjskich stosunków zajmuje niemało miejsca. Przytoczone przed chwilą „pamiętam” i wiele podobnych, nie-

wymienionych „pamiętam” weszło w moje życie. Mówię o nich na własny rachunek. Wszyscy mamy podobne „własne rachunki”.

Rosja to nie tylko rejestr nieprawości i zbrodni.

Nie zawsze oblicze Rosji wygląda jak twarz zbira czy Smierdiakowa, zandarma, czekisty, albo jak znane dziś całemu światu oblicze Nikity Chruszczowa czy „pełniących obowiązki Polaków” dygnitarzy w Polsce Ludowej.

Może jednak Rosja jest najbardziej odrażająca w twarzach polskich, którym rysy i charakter nadaje niewolnicza służba Rosji. Rosja staje się sobą przez „polskość”. Jest to wizerunek Rosji najbardziej nie do przyjęcia.

Różne są wcielenia Rosji

Na przykład Bierut, Zawadzki albo Piotr Jaroszewicz, Radkiewicz,

Różański, Berman... Imię ich legion. Teatralność i dekoracyjność tych postaci jest czasem bardzo osobliwa. Np. Cyrankiewicz – krakowiak i, jak fama głosi, niepozbowiony domieszki krwi semickiej, dla Rosji figura egzotyczna, albo pocziwy z kośćmi Gomułka, albo np. Wycech – marszałek sejmu i prezes „Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej”, kiedyś ob. „Krzaczek”, od którego w czasie okupacji niemieckiej odbierałem przysięgę organizacyjną, typowy, przeciętny nauczyciel ludowy, skromny i raczej o przyjemnym, Bogu ducha wygładzie. Kultuwyje on *in partibus infidelium* w donicze swego „Jestem” rosyjską roślinę – i obrasta w zaszczoty.

Takich, „obrastających w zaszczoty” jest w Polsce Ludowej niemało. Kariery ich są czasem przedziwne. Np. Ignar, prezes Polskiego Stronnictwa Ludowego, albo Kluczyński, prezes Stronnictwa Demokratycznego, albo Kazimierz Banach. Z ostatniej trójki jest to postać może najbardziej odrażająca.

Znalazłoby się niemało intelektualistów, niejedyn profesor, literat, artysta. Wyliczanie tego rodzaju postaci zabrałoby wiele miejsca, byłoby to jednak ważne ze względu na studia nad naturą ludzką, a w danym razie nad naturą pewnej kategorii Polaków.

Nie mogę pominąć Bolesława Piaseckiego. Jest to agent rosyjski miary niepowszedniej, któremu zlecono nie byle jakie zadania. Są to rzeczy ogólnie wiadome. Przypominam sobie aresztowanie Piaseckiego przez Gestapo i cudowne uwolnienie, które zawdzięcza Lucianie Gawrońskiej – Włoszce, żonie ambasadora polskiego w Wiedniu za czasów dwudziestolecia, osobie wpływowej, która dla uwolnienia Piaseckiego przyjechała z Włoch do Warszawy, spotkana kurtuazyjnie przez Niemców zamieszkałą w przeznaczonym apartamencie w hotelu Europejskim... Misja Lucjany się udała. Za-

częto mówić o współpracy Falangi z Gestapo.

W Warszawie wszyscy wiedzą, że Piasecki współpracuje z ambasadą sowiecką z pominięciem rządu Polski Ludowej. Jest to postać ponura, zgrywająca się w swej wielkości i wierne służąca Rosji.

Skala ludzi na usługach Rosji jest niezwykle rozległa, od ordynarnych i fachowych agentów począwszy, kończąc na uprawniających „Ketman”, o którym tak pięknie pisze Miłosz.

Wyrazistość obrazu przesłania w wielu razach marksizm. Marksizm nie jest Rosją i za Rosję nie odpowiada. Okazało się jednak, że za naszych czasów stał się drogą, która prowadzi w rosyjskie objęcia – drogą dla ludzi często wzniośle myślących, godnych szacunku.

Marks na pewno się tego nie domyślał i nie spodziewał takiego układu rzeczy – nie przypuszczał, że Moskwa na marksizmie zrobi tak wielki i oszalamiający interes. Tak się jednak stało. Narodził się marksizm-leninizm, Marks w masce rosyjskiej i Rosja w masce marksizmu. Rosja widziana przez okulary marksizmu i Marks widziany przez okulary Rosji. Tu Marks sam by się nie poznał.

Mgła marksizmu jednak ustępuje, opada, słońce Rosji świeci coraz bardziej po rosyjsku.

Rosja realizuje swoje zamiary nie tylko w Polsce. Poruszenie tego tematu w całej jego skali jest ponad siły. Dla jego zrozumienia zwracano uwagę na masakrę ukraińską, wzmagając się ukraińską niewolę i na niedawną masakrę Węgier. W stopniu większym lub mniejszym dotyczy to wszystkich narodów i plemion, z którymi Rosja miała i ma do czynienia. ■

Tekst opublikowany w Zeszytach Historycznych (nr 63). Instytut Literacki w Paryżu, rok 1983.



Przygotowano we współpracy z Narodowym Archiwum Cyfrowym www.nac.gov.pl

Jubileusz 90-lecia

W warszawskiej Katedrze Polowej Wojska Polskiego 4 września jubileusz 90-lecia urodzin obchodził por. Kazimierz Perucki „Leszek”, żołnierz Armii Krajowej i Stowarzyszenia Wolność i Niezawisłość. Porucznik Perucki jest dziś ostatnim żyjącym z rodzeństwa niepodległościowej rodziny Peruckich z Małgorzaciną k. Wisznice na Podlasiu. Już wczesną jesienią 1939 r. jego rodzice, Zygmunt (ps. „Władysław”) i Janina (ps. „Olszyna”), tworzyli zakonspirowaną organizację wojskową Kadra Polski Niepodległej.

Inicjator i współfundator pomników i tablic upamiętniających wojenne i okupacyjne losy Polaków, m.in. pomnika na grobach powstańców styczniowych 1863–1864 (Mszana), pomnika oficerów WP zamordowanych przez bojówkę komunistyczną we wrześniu 1939 r. (Winnica) – 28 września 2008 r., pomnika „Armia Krajowa w operacji V-2 (Sarnaki)” – 2009 r. i innych.

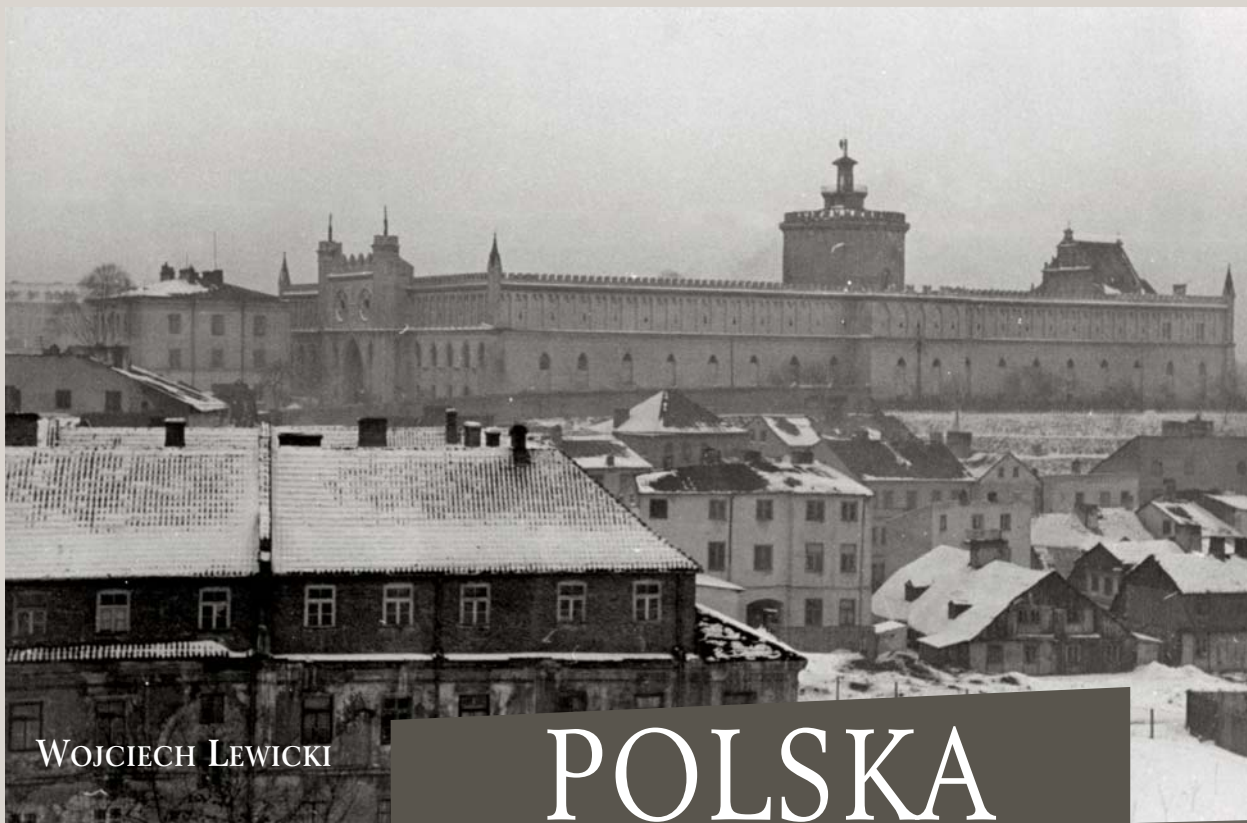
Po Mszy św. celebrowanej przez bp. Józefa Guzdkę, biskup odznaczył Kazimierza Peruckiego Medalem Błogosławionego Jerzego Popiełuszki.

Jan Stanisław Ciechanowski, Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, wyróżnił jubilata honorową szablą. Porucznik Perucki odznaczony został też Złotą



Odnaką Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Pamiątkowego Orła wręczył jubilatowi dr Tadeusz Krawczak, dyrektor Archiwum Akt Nowych. W serdecznych słowach gratulacje złożył paulin, ojciec prof. Eustachy Rakoczy, kapelan Żołnierzy Niepodległości na Jasnej Górze.

Uroczystości towarzyszył poczet sztandarowy Obwodu Warszawskiego WiN i grono kombatantów z prezesem, mjr. Waldemarem Kruszyńskim. ■



WOJCIECH LEWICKI

POLSKA LUBELSKA

Postanowienia konferencji w Teheranie skazywały Polskę na sowiecką dominację. Szefowie trzech sprzymierzonych mocarstw ustalili wówczas (choć odnośnie do interesującej nas kwestii – na prośbę Franklina Roosevelta, do czasu zbliżających się w USA wyborów prezydenckich – ich decyzje zostały utajnione), że na opanowanych przez Armię Czerwoną terenach pomiędzy Bugiem a Odrą powstanie „suwerenne” i „demokratyczne” państwo, pozostające w strefie moskiewskich wpływów.

Przez jakiś czas (dopóki było to dla niego wygodne) Stalin oczywiście musiał trzymać się zawartej umowy. Niebawem jednak, gdy wynik wojny coraz bardziej stawał się już przesądzony – mógł, zgodnie z bolszewicką praktyką, zerwać porozumienie i powrócić do koncepcji sprzed kilku lat, dobitnie wyrażonej w nocie Mołotowa z września 1939 r.: – *Rząd Polski załamał się i nie okazuje oznak życia. Oznacza to, że państwo polskie i jego rząd praktycznie przestały istnieć.* (...) Pozo-

Trzydziestego pierwszego grudnia 1944 r. powstały kilka miesięcy wcześniej Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego został rozwiązany i przekształcony w Rząd Tymczasowy. Choć nie dokonał niczego szczytnego, był pierwszym, istotnym testem – czy rodzeni komuniści są zdolni do „samodzielnego” sprawowania władzy.

stawiona własnemu losowi i pozbawiona kierownictwa Polska stała się łatwym polem działania dla wszelkiego rodzaju poczynań i niespodzianek, mogących stać się groźbą dla ZSRS. Dlatego rząd sowiecki, który do tej pory zachowywał neutralność, nie może pozostać neutralny w obliczu takich faktów.

W praktyce oznaczało to wówczas nic innego jak aneksję naszych wschodnich województw, co nie wywołało przecież żadnej międzynarodowej burzy. Dlaczego więc nie posunąć się o krok dalej i – wzorem krajów nadbałtyckich (Litwa, Łotwa i Estonia) – nie powtórzyć takiej „operacji” na szerszą skalę: odnośnie do całej już Polski.

Widmo 17. republiki

W czasie wojny w Moskwie rezydowała, może niezbyt liczna, ale dobrze „umocowana”, grupa polskich komunistów. Oprócz powszechnie wszystkim znanej Wandy Wasilewskiej, w sowieckiej stolicy przebywali choćby: Alfred Lampe, Jakub Berman, Hilary Minc czy Julia Brystygirowa. Działali jako polska sekcja Kominternu, a ich protektorką była Zofia Dzierżyńska, żona „krwawego” Feliksa.

Wielu, jeśli nie większość, z nich opowiadało się za starą koncepcją Róży Luksemburg – czyli za powołaniem polskiej republiki sowieckiej. Oczywiście w tym środowisku funkcjonowała równolegle alterna-

tywna koncepcja: wolnej i suwerennej Rzeczypospolitej, z własnym rządem i wojskiem, tyle tylko, że związanej trwałym sojuszem i przyjaźnią ze Związkiem Sowieckim.

Nie miała ona jednak zbyt wielu zwolenników i do czasu utworzenia przez płk. Zygmunta Berlinga (mianowanego później generałem) 1. Dywizji im. T. Kościuszki – nie cieszyła się uznaniem. Ten – co trzeba przyznać – zasłużony legionowy oficer (choć przed wojną został wysłany w stan spoczynku z uwagi na nie-



Tylko pozornie przebywający w Rosji polscy komuniści, którzy często odwiedzali formowaną w Sielcach nad Oką 1. Dywizję – stanowili zgodny zespół. Alfred Lampe (w środku) z całą pewnością był zwolennikiem jak największej integracji z ZSRS, czyli powstania 17. republiki, Wanda Wasilewska (z lewej) wahała się, natomiast gen. Berling (z prawej) – opowiadał się za „suwerennym” państwem, tyle tylko że na trwałe związanym silnym sojuszem z Moskwą

FOT. WWW/RPPL

jasności finansowe w dowodzonej przez siebie jednostce), ku zaskoczeniu wielu „doświadczonych” polskich komunistów stał się w połowie 1943 r. „ulubieńcem” moskiewskiego dyktatora. Wynikało to oczywiście nie tyle z sympatii, co z potrzeby chwili – Stalinowi nowy sojusznik był wówczas na froncie niezbędny. Zwłaszcza taki, który rokował na przyszłość. Tak czy inaczej, koncepcja stworzenia 17. republiki – przynajmniej na jakiś czas – przestała być aktualna.

Nie oznacza to jeszcze, że zwolenników jej utworzenia nagle w ZSRS zabrakło. I nawet rozwiązanie przez Stalina Kominternu (15 maja 1943 r.) nie załatwiało sprawy. W każdym

państwie, nawet w sowieckiej Rosji, raz jedna, raz druga koncepcja zyskują przewagę. Mimo że (w przeciwieństwie do krajów demokratycznych) sowiecki dyktator mógł na wiele więcej sobie pozwolić, to jednak nie zmienia faktu, że nie na wszystko. Gdyby bowiem, wbrew towarzyszom, szedł zbyt śmiało w swoim wyłącznie autorskim kierunku, mogliby oni go tej funkcji pozbawić. – O decyzji Stalina rozwiązującego Komintern powiadomiła mnie rano telefonicznie Wasilewska – wspomina Berling. – W wyniku dłuższej dyskusji doszliśmy do wniosku, że nie jest to epizod politycznej działalności, ale wydarzenie o zasięgu dalekosiężnym. Prawda, że mogły być sugestie ze strony sprzymierzonych, ale były mało prawdopodobne. Przecież Komintern w aktualnej sytuacji był sprzymierzeńcem w wojnie z Niemcami. Przeciwnieństwo wyrastało gdzie indziej i stawało się coraz bardziej uciążliwe, stając wbrew zamierzeniom Stalina w stosunku do Polski, a w dalszej perspektywie prawdopodobnie i w stosunku do innych małych państw, które wyzwoli w przyszłości Armia Czerwona. To nie mogły być nowe republiki, jak tego chciał Komintern.

Tarcia na szczytach

Mimo, jak się wydaje, determinacji Stalina utworzenia „samodzielnej” Rzeczypospolitej – wśród polskich komunistów nadal nie było w tej sprawie zgody. Nawet Wanda Wasilewska, namaszczona przez niego na szefową Związku Patriotów Polskich i wielokrotna bywalczyni jego gabinetu (nie każdy dostępował takiego zaszczytu) – raczej miała w tej sprawie wiele obiekcji. Z jednej strony nie chciała całkowicie porzucić „integracyjnych” koncepcji i towarzyszy stojących za nimi murem, z drugiej – podpaść Stalinowi i narazić się na jego gniew. – *Zastanawiająca jest głupota Wa-*

silewskiej – pisał Berling. – *Ona nie widzi, że sprzeniewierza się sobie samej. (...) Bo jakiegokolwiek byłoby końcowe rozwiązanie – ona musi przegrać. Skoro wpadnie w ręce dogmatystów, uzależni się od nich całkowicie. Posłużą się nią, wykorzystają jej wpływy, a kiedy staną pewnie na nogach, wyrzucą ją poza nawias jak zużyty sprzęt. Ta znienawidzona pepesówka jest dla nich obcym ciałem. Zaszlepią, mściwa, amoralna nienawiść mogła ją doprowadzić tylko do takiej tępoty postrzegania.*

W listopadzie 1943 r. Wasilewska wystąpiła do Stalina z propozycją utworzenia Narodowego Komitetu Wolnej Polski, który wedle jej zamysłu miał się w przyszłości przekształcić w pierwszy rząd wyzwolonego kraju. Dyktator uznał jednak ten pomysł za przedwczesny, tym bardziej że niektórzy kandydaci otrzymali krytyczne oceny z NKWD.

Ale nie tylko w ZSRS toczyła się walka o władzę w przyszłej „suwerennej” Polsce. Istniał przecież jeszcze jeden, tym razem krajowy, rezerwuar wiernych komunistów – PPR. Choć ci sowieccy agenci (według wspomnień Gomułki, przed zrzućciem na spadochronach nad Wisłę śpiewający na moskiewskim lotnisku: „Strana nasza narodnaja”) do tej pory nie osiągnęli większego wpływu na rodzimą scenę polityczną – byli jednak na miejscu, a co za tym idzie: posiadali przynajmniej rozeznanie w otaczającej ich rzeczywistości. Co prawda ich zbrojne ramię (GL, a później AL) nie stanowiło szczególnej siły bojowej, to jednak – przynajmniej potencjalnie – mogło się stać jakimś pierwszym, siłowym zapleczem nowych rządów. Ponadto posiadali jeszcze jeden istotny atut – Krajową Radę Narodową. Ten utworzony przez PPR na przełomie 1943 i 1944 r. niby-parlament miał stanowić – jak zapisano w proklamującej go deklaracji – *krajowe kierownictwo reprezentują-*

ce wolę, dążenia i interesy najszerzych mas społeczeństwa polskiego. I nic nie szkodzi, że oprócz PPR, GL i ZWM – podpisy pozostałych sześciu sygnatariuszy deklaracji były mistyfikacją. – *Pozostałe organizacje – pisał w swoich pamiętnikach Gomułka – były czystą fikcją w tym sensie, że reprezentowali je członkowie PPR, którzy w okresie przedwojennym brali jakiś udział w ich działalności lub przynależeli do nich w charakterze członków. (...) Realistyczny wydzźwięk polityczny, lecz o niewielkim znaczeniu, miał podpis „grupa działaczy Stronnictwa Ludowego i Batalionów Chłopskich” z tym zastrzeżeniem, że w grupie tej w ogóle nie było działaczy BCH.*

Powstanie KRN odbyło się bez akceptacji Stalina, spowodowane nie tyle jakąś chęcią usamodzielnienia się kierownictwa PPR, co zwykłą przerwą w łączności radiowej. Niemniej początkowo ta inicjatywa nie zyskała akceptacji dyktatora, który liczył jeszcze na szersze porozumienie polskich środowisk pod jego auspicjami. Gdy jednak latem 1944 r. Armia Czerwona zaczęła stopniowo zajmować kolejne obszary centralnej już Polski, a toczone w Londynie rozmowy Mikołajczyka z sowieckim ambasadorem w sprawie wznowienia stosunków dyplomatycznych zakończyły się fiaskiem – Stalin zmienił stanowisko. Granicą, której za wszelką cenę nie chciał przynajmniej w tej chwili przekraczać, było otwarte instalowanie w Polsce sowieckich rządów, co mogło zaszkodzić jego stosunkom z aliantami. Wolał, by nowe władze sprawiały wrażenie wielopartyjnych i demokratycznych. Odwołanie się do KRN było w tej sytuacji najlepszym rozwiązaniem. Tym samym szala w walce o wpływy przechyliła się na stronę krajowych komunistów.

Takie zagrożenie, choć po niewczynie, dostrzegli podążający za Armią Czerwoną „moskiewscy” towarzysze spod znaku Związku Pa-

triotów Polskich. W sierpniu 1944 r. sami zorganizowali w Lublinie „wybory” nowych władz PPR, choć w zasadzie nie byli jej członkami. Dotychczasową kierowniczą trójkę zastąpiła piątka (Gomułka, Bierut, Minc, Zawadzki i Berman). Mimo że osiągnęli większość, było już jednak trochę za późno – pierwsze karty zostały rozdane.

PKWN

Stalin 23 lipca 1944 r. przesłał do Churchilla list, w którym pisał: *Lublin został dziś zajęty przez nasze wojska, które posuwają się nadal naprzód. (...) Nie chcemy i nie będziemy tworzyć własnej administracji na terytorium Polski, ponieważ nie chcemy wtrącać się do wewnętrznych spraw Polski. (...) Dlatego też uznaliśmy za konieczne nawiązać kontakt z Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego, niedawno utworzonym przez Radę Narodową Polski (chodzi oczywiście o KRN), która ukonstytuowała się w Warszawie w końcu ubiegłego roku z przedstawicieli demokratycznych partii i grup.*

Powołanie w Lublinie marionetkowego rządu nie oznacza jeszcze, że Stalin raz na zawsze odrzucił koncepcję 17. republiki. Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego musiał udowodnić, że da sobie radę na opanowanych już terenach, że poradzi sobie z niepodległościowym podziemiem. Nie był oczywiście w tej „misji” osamotniony – zawsze, czy tego chciał, czy też nie, mógł liczyć na bratnią pomoc moskiewskich towarzyszy, zwłaszcza tych noszących mundury NKWD. Zresztą obszar, na którym przynajmniej teoretycznie sprawował swoje rządy, nie był wcale aż tak wielki, zwłaszcza gdy weźmie się pod uwagę, że 80-kilometrowy pas za frontem wyłączony był spod jego jurysdykcji.

Koncepcja Stalina nakładała na PKWN obowiązek stworzenia przynajmniej pozorów pluralizmu, do czego obok PPR potrzebne były jakieś inne, jawnie działające partie.



27. Wotyńską Dywizję Piechoty AK, która w lipcu 1944 r. dotarła na Lubelszczyznę i opanowała m.in. Lubartów – oddziały NKWD rozbroiły w Skrobowie. Część jej żołnierzy została skierowana na Majdanek, gdzie na terenie dawnego obozu koncentracyjnego powstała stacja zborna ludowego Wojska Polskiego, i wcielona w jego szeregi. Gdy jednak komunistyczne władze zaczęły stopniowo dochodzić do wniosku, że taka metoda „neutralizacji” niepodległościowego podziemia jest mało skuteczna – dla członków AK zaczęto tworzyć specjalne obozy internowania, z których wyruszały transporty w głąb Rosji. Jeden z nich już od września 1944 r. działał w tym samym Skrobowie, który raptem dwa miesiące wcześniej tak fatalnie zapisał się w dziejach 27. WDP. Na zdjęciu z lewej – rozbrojeni żołnierze 27. WDP AK w obozie na Majdanku, przemawia pchor. Tadeusz Turowicz „Tadeusz”. Na prawym – brama wjazdowa do obozu w Skrobowie. FOT. ARCHIWUM

Jak podaje Piotr Gontarczyk w swojej monografii dotyczącej PPR – za ich organizację odpowiedzialny był Roman Zambrow. Jeden z komunistów, wyznaczony przez niego do tworzenia SD, wspominał po latach: – *W Lublinie w sierpniu 1944 r. brałem udział w jednym zebraniu partyjnym PPR (pracowników PKWN), a po kilku dniach otrzymałem polecenie od tow. Zambrowskiego przejścia do Stronnictwa Demokratycznego, w którym pozostaję do dnia dzisiejszego.*

Podobnie postępowano wobec Stronnictwa Ludowego czy PPS, a nawet harcerstwa i związków zawodowych. Tymi ostatnimi z polecenia Gomułki zajął się Kazimierz Witaszewski, który otwarcie przyznaje: – *Przyjęliśmy zasadę, iż nie uznajemy żadnego związku z podziemia. Wojna przerwała działalność związków, przeto każdy związek musi odbyć zjazd i zarząd*

wybrany na tym zjeździe będzie uznany przez Komisję Centralną Związków Zawodowych. Chcieliśmy w ten sposób pozbyć się reakcyjnego elementu w ruchu związkowym oraz



z nich została już rozbrojona przez Armię Czerwoną (np. przybyła z Wołynia 27. Dywizja), ale znaczna część po przejściu frontu powróciła do konspiracji.

Powstał więc zasadniczy problem: w jaki sposób postępować wobec schwytanych czy też ujawnionych wcześniej członków niepodległościowego podziemia. Jednym ze sposobów, początkowo dość powszechnie stosowanym, było wcielanie żołnierzy AK do ludowego Wojska Polskiego, dla których tworzone nawet specjalne bataliony. – *Otrzymałem przydział do 8. samodzielnego batalionu w Jarosławiu* – wspomina Ta-

koniec października 1944 r. przez Zarząd Informacji WP – było ich blisko 1200, a już miesiąc później (jak wyliczył Krzysztof Komorowski) prawdopodobnie ok. 6 tys.

Jak się wydaje akcja ta nie zdała jednak egzaminu. Zaowocowała ona bowiem nagłym wzrostem dezercji. W okresie od września do listopada uciekło z wojska blisko 4 tys. żołnierzy, podczas gdy kilka miesięcy później – niespełna 100. Najgłośniejszą sprawą, która prawdopodobnie przesądziła o zmianie taktyki, była dezercja prawie całego 31. pułku piechoty stacjonującego w Białce pod Krasnymstawem (12 października 1944 r.). Do lasu poszło wówczas aż 667 ludzi. W rezultacie trzy tygodnie później przeprowadzono w wojsku wielką akcję internowania byłych członków AK, która objęła ok. 500 żołnierzy, w większości oficerów.

W tej sytuacji pozostał jedynie terror. Ponownie zaczął więc szybko zapełniać się lubelski zamek, w którym nie tylko więziono żołnierzy AK, ale i wykonywano na nich pierwsze wyroki śmierci. Dnia 1 grudnia zginął tutaj kpt. Konrad Schmedding „Młot” – komendant Obwodu Lublin, a 18 grudnia stracona została pierwsza kobieta: Zofia Pelczarska „Ciotka”, referentka miejscowej WSK. To tylko dwa przykłady długiej, nieopracowanej dotąd listy zbrodni popełnionych w Polsce Lubelskiej.

Dla komunistów były one z jednej strony sposobem utrzymania władzy, a z drugiej testem – czy sami, bez pomocy sowieckich towarzyszy, damy radę i na ile możemy sobie pozwolić, by nie wywołać kolejnego powstania. Zdali egzamin i gdy Armia Czerwona przekroczyła Wisłę, mogli zakasać rękawy i wprowadzać nowy ład już w całym kraju. Widmo 17. republiki zostało oddalone. ■

nac Przygotowano we współpracy z Narodowym Archiwum Cyfrowym www.nac.gov.pl



Zanim 25 lipca 1944 r. do opuszczonego przez Niemców Lublina wkroczyły pierwsze oddziały sowieckie i tzw. armii Berlinga – kilka godzin wcześniej władzę w mieście przejęła „londyńska” Okręgowa Delegatura Rządu na Kraj, kierowana przez Władysława Cholewę. Przed budynkami publicznymi stanęły warty AK. Dwa dni później pod zamkiem odbyła się uroczystość ku czci Polaków zamordowanych w nim przez Niemców w dniu ewakuacji (na zdjęciu). Uczestniczył w niej również Władysław Cholewa, którego przemówienie – w przeciwieństwie do wystąpienia gen. Berlinga – zostało owacyjnie przyjęte przez ludność. W nocy z 28 na 29 lipca został on jednak pozbawiony władzy, a 3 sierpnia aresztowany i wywieziony do Moskwy. Niedługo później kazamaty twierdzy ponownie zaczęły się zapełniać żołnierzami niepodległościowego podziemia FOT. ARCHIWUM

zapewnić kierowniczą rolę partii we wszystkich centralach.

Początki terroru

Kluczową sprawą nie były jakieś pierwsze, zasadnicze reformy społeczno-gospodarcze, co raczej samo utrzymanie władzy. Najpoważniejszym zagrożeniem były oczywiście liczne oddziały AK, a więc siła zbrojna podporządkowana innemu, londyńskiemu rządowi. Co prawda część

deusz Sosiński, we wrześniu 1944 r. podporucznik tzw. armii Berlinga. – *Wkrótce po moim przybyciu dowództwo objął kpt. Szupienko – oficer z Armii Czerwonej, nie znający języka polskiego. (...) Żołnierzy w większości przypadków przyprawdzały konwoje NKWD. Byli to AK-owcy okręgu lwowskiego. Ilu członków AK w tym okresie znalazło się w wojsku – nie wiadomo. Wedle wykazu sporządzonego pod*

FOT. PIOTR SUŁEK



PRZY STUDNI

*Bo kto zaufał Chrystusowi Panu
I szedł na święte Kraju werbowanie,
Ten, de profundis, z ciemnego kurhanu
Na trąbę wstanie.*

Pieśń Konfederatów Barskich

PIOTR SUŁEK

Kwatera 45 N Cmentarza Bródnowskiego w Warszawie nie jest tak rozpoznawalna jak „Łączka” na Powązkach. Nie prowadził tu jeszcze prac ekshumacyjnych dr hab. Krzysztof Szważyk, pełnomocnik prezesa IPN ds. poszukiwań nieznanymi miejsc pochówku ofiar terroru komunistycznego. Jednak staraniami społecznego komitetu, w 2002 r. uroczystie odsłonięto pomnik Więźniów Politycznych Straconych w latach 1944–1956. Dzięki zachowanym księgom cmentarnym kilkanaście nazwisk żołnierzy antykomunistycznego podziemia w miejscu swojego pochówku ma swój pomnik lub symboliczny grób. Los wielu innych, skrycie pogrzebanych na terenie kwatery lub wzdłuż cmentarnego muru, do dziś jest nieznanymi. Nieosądzona pozostaje zbrodnia. Fakt ten kładzie się cieniem na hucznie obchodzonej w tym roku rocznicę 25 lat odzyskania niepodległości i suwerenności.

Nikt nie wie, ilu Żołnierzy Wyklętych pochowano w kwaterze 45 N. Do końca PRL-u nie było tu grobów, choć dokonano wielu pochówków. Nie było też krzyży. Na zbiorowej mogile za to stały szalety.

NKWD w Warszawie

Wkroczenie na warszawską Pragę wojsk Armii Czerwonej i idących u jej boku żołnierzy Wojska Polskiego sformowanego nad Oką – oznaczało nowy rozdział okupacji dla wielu żołnierzy AK, NSZ, WiN, ROAK, NZW czy NOW. Szef oprawców z NKWD, tropiący żołnierzy polskiego podziemia, sowiecki generał Iwan Sierow, na swoją kwaterę wybrał budynek przy ul. Strzeleckiej. Zwykła praska kamienica zamieniona na katownię NKWD, w której murach mordowano Polaków. W piwnicach katowni zachowały się ślady pozostawione przez uwięzionych. Wydrapane w ceglach daty, nazwiska, inskrypcje: „Królowo Korony Polskiej módl się za nami”, „Śmierć wybawieniem”. Kilka przecznic od Strzeleckiej zlokalizowane było owiane najgorszą sławą Więzienie Karno-Śledcze nr III, tzw. Trojka, oraz wiele innych miejsc kaźni,

którymi naszpikowana została prawa strona stolicy – m.in. dawne koszarzy 36. Pułku Piechoty Legii Akademickiej, ogrodzone wysokim płotem, gdzie z dala od spojrzeń mieszkańców, więziono żołnierzy drugiej konspiracji. Z chwilą wejścia wojsk sowieckich na Pragę stały się one miejscem brutalnych śledztw. Przez praskie katownie UB i NKWD przeszły tysiące osób. Dla kilkuset aresztowanych straszna „Trojka” stała się miejscem ostatniej kaźni, złożenia najwyższej ofiary w walce o niepodległą Ojczyznę.

Więźniowie po śmierci

Poszukiwanie miejsca pochówku męża, ojca, brata, dla rodziny ofiary terroru komunistycznego stawało się zadaniem najważniejszym. Najbliższa rodzina mjr. Mariana Bernaciaka została aresztowana przez UB. Po wypuszczeniu z więzienia, kiedy wiadomo już było, że „Orlik” nie

Karno-Śledcze Więzienie III

Naczelnikiem więzienia był Kazimierz Szymonowicz (właściwie Kopel Klejman), nazwany przez więźniów „Krwawym Kaziem”. Z zachowanych relacji wynika, że lubił osobiście wykonywać wyroki śmierci. Po nieudanej próbie zamachu na jego życie, podjętej przez działaczy WiN-u, został naczelnikiem centralnego więzienia w Rawiczu (1945–1949).

Do najbardziej brutalnych śledczych należeli m.in.: Tadeusz Gózik, Zygmunt Knyziak, Tadeusz Poddębski i Józef Frydman. Przesłuchania słynące z wyjątkowej brutalności prowadziła także Julia Brystygier. Śledczy Jerzy Łabanowski służył nawet „ostatnią spowiedzią”. Przebrany w sutannę nawet na chwilę przed egzekucją próbował wydobyć cenne dla UB informacje.

Zwłoki zamordowanych bardzo często grzebano na terenie więzienia. Ustalono ok. 100 nazwisk osób straconych, jednak ofiar z całą pewnością było dużo więcej. Dla zatarcia zbrodni, na jednej ze zbiorowych mogił posadzono drzewa.



30 września 2001 r. odsłonięty został przy ul. Namysłowskiej 6, na terenie dawnego praskiego więzienia karno-śledczego nr III, tzw. Toledo, Pomnik ku Czcii Pomordowanych w Praskich Więzieniach w latach 1944–1956. FOT. PIOTR SUŁEK/UDSKOR

żyje, bliscy mogli w tajemnicy rozpocząć poszukiwania miejsca pochówku. Śmierć mjr. Bernaciaka odbiła się szerokim echem. Komunistyczna propaganda nie ukrywała „sukcesu”, informując o zabiciu „bandyty” i nagrodzeniu żołnierza biorących udział w obławie srebrnym krzyżem Virtuti Militari. Trop prowadził do Warszawy, dokąd bezpieka w celu identyfikacji przetransportowała ciało majora, zabitego w Piotrkówku 24 czerwca 1946 r. Kilkanaście dni później, 8 lipca 1946 r. „Orlik” został potajemnie pochowany na Cmentarzu Bródnowskim w Warszawie pod zmienionym nazwiskiem jako Marjan Biernacki w kwaterze 45 N, nr grobu 15, w miejscu opisanym w księdze cmentarnej jako „przy studni”. Według jej zapisu zmarł 4 lipca 1946 r. w praskim więzieniu karno-śledczym.

Komuniści dobrze wiedzieli, że danina życia złożona przez żołnierzy niezłomnych może zrodzić niepodległościowy mit, a groby zamordowanych staną się wołającym o pomoc miejscem pamięci. Szczątki ofiar grzebano więc potajemnie, najczęściej nocą w ustronnych miejscach – na wysypiskach śmieci lub pod cmentarnym murem. Kwaterę 45 N, zbiorową mogiłę, po zakoń-

czeniu skrycie prowadzonych pochówków władze tzw. PRL-u „zamaskowały”, budując na grobach zamordowanych dwa szalety.

Przywracanie pamięci

Pierwsza oficjalna informacja, podająca do publicznej wiadomości istnienie na Cmentarzu Bródnowskim grobów osób straconych i zamęczonych ukazała się – jak wspomina Tadeusz Kostewicz – 1 listopada 1989 r. w „Gazecie Wyborczej” i została podana w wiadomościach Radia Wolna Europa. Kilka dni później Tadeusz Kostewicz zwrócił się do Ministerstwa Sprawiedliwości o pomoc w sprawie weryfikacji nazwisk osób straconych i odnotowanych w księgach cmentarnych. Sporządzona przez niego lista była efektem prowadzonych potajemnie przez wiele lat poszukiwań.

W okresie tzw. PRL-u prace nad ustaleniem miejsc tajnych pochówków były niezwykle trudne i niebezpieczne ze względu na pilnie strzeżoną przez Służbę Bezpieczeństwa tajemnicę zbrodni. Dostęp do dokumentów źródłowych był praktycznie niemożliwy. Okazja do wglądu w księgi cmentarne nastąpiła dopiero pod pretekstem sporządzenia ewidencji grobów uczestników po-



Tablice pamiątkowe mogły zacząć powstawać po dekadach fałszowania, spotwarzania i zapominania zbrodni sądowych. FOT. PIOTR SUŁEK/UDSKOR

wstania styczniowego. Jak się okazało, potwierdzono uzyskane w latach wcześniejszych ustne przekazy pracowników cmentarza o istnieniu co najmniej dwóch mogił zbiorowych i kilku tajnych pochówków pojedynczych. Możliwe stało się także pierwsze zweryfikowanie nazwisk osób skrycie pogrzebanych.

Pierwszym widocznym efektem działań Tadeusza Kostewicza było doprowadzenie do usunięcia bezczeszczonej zbiorowej mogiły szaletów. *Natychmiast po tym, na poświęconej ziemi ustawiony został skromny*

brzozowy krzyż ze stosowną tablicą memoratywno-informacyjną. Uroczystość ta odbyła się 30 października 1990 r. Trzy miesiące później w dzienniku „Życie Warszawy” została opublikowana lista piętnastu nazwisk żołnierzy podziemia straconych i pogrzebanych na Bródnie – wspomina Tadeusz Kostewicz.

Pomnik

Dla realizacji idei godnego utrwalenia pamięci o tych, którzy w walce o niepodległość złożyli najwyższą ofiarę, w 1994 r. powołano Społeczny Komitet Budowy na Cmentarzu Bródnowskim Pomnika Więźniów Politycznych Straconych w latach 1944–1956. Skład Zarządu Społecznego Komitetu tworzyli: Tadeusz Kostewicz (prezes), Franciszek Nowicki i płk dr Kazimierz Leski (wi-

ceprezesi), Halina Bazylewska (skarbnik), Herman Dąbrowski (członek zarządu) oraz adwokat Wojciech Krajewski.

Rozpoczęto starania o uzyskanie zgody na budowę upamiętnienia, wykonywano prace geologiczne i geodezyjne, zbierano fundusze. Wybrano projekt artysty rzeźbiarza Dariusza Kowalskiego, a po uzyskaniu pozwolenia na budowę w 1997 r. rozpoczęto jego realizację przy finansowej dotacji Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, ROPWiM oraz wojewody warszawskiego. Inicjatywę wsparła finansowo także marszałek senatu, prof. Alicja Grześkowiak, dzięki czemu jesienią 1998 r. wzniesiono krzyż w formie kratownicy z umieszczonymi wewnątrz głazami. W kolejnych latach kontynuowano prace, dokonując

zmian zabudowy otoczenia pomnika – remontu starej studni czy ustalenia ogromnych głazów. Niestety, w trakcie prowadzonych przez lata prac odeszli Wojciech Krajewski oraz płk dr Kazimierz Leski. Nie było im dane uczestniczyć 15 września 2001 r. we Mszy św. sprawowanej przy ołtarzu polowym przez księdza prymasa Józefa Glempa w uroczystej chwili odsłonięcia pomnika. Wśród zgromadzonych były rodziny tych, co spoczywają w tej wspólnej mogile znaczonej wielkim krzyżem.

Dziś w ten odległy zakątek bródnowskiej nekropolii przychodzi setki osób. Stają przy studni – niemym świadku, wyznaczniku pochówków, na ozdobnej kutej kracie zakrywającej cembrowinę, z której wyłaniają się dwa krzyże. Zapalają znicze, oddając hołd zakatowanym. ■

Kwaterna 45 N

Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w opisie mogiły zbiorowej Żołnierzy Polski Podziemnej 1944–1956 (kwaterna 45 N) podaje następujące dane: – liczba pochowanych: 47, liczba zidentyfikowanych: 47. Mogiła zbiorowa, w której spoczywają członkowie podziemnych organizacji niepodległościowych straceni lub zamęczeni na terenie nieistniejącego już więzienia przy ul. 11-go Listopada, wskutek walki z narzuconym systemem totalitarnym w okresie od 1944 do 1956 r. Studnia symbolizuje pochówki, które odbywały się w tajmniczy – na terenie mogiły wojennej oraz w wielu nieznanach miejscach na Cmentarzu Bródniejskim. Nie jest znana dokładana liczba pochowanych.

W przyszłym roku rozpoczęcie prac ekshumacyjnych na terenie kwatery 45 N zapowiada dr hab. Krzysztof Szwagrzyk, kierujący projektem naukowo-badawczym „Poszukiwania nieznanach miejsc pochówku ofiar terroru komunistycznego z lat 1944–1956”. Badania mają rozpocząć się wiosną. Najprawdopodobniej spoczywają tu szczątki mjr. Mariana Bernaciaka „Orlika” oraz wielu innych żołnierzy polskiego podziemia antykomunistycznego, w tym kilkunastu wymienionych na pamiątkowej tablicy. Przeprowadzenie prac poszukiwawczych oraz porównawczych badań genetycznych pozwoli na ostateczne potwierdzenie tożsamości pogrzebanych w tym miejscu ofiar terroru komunistycznego.

28/5/42.	93402	Zukowska Kamila	37	Wojownik	Ciepła Magdalena	12	2	30	
6/7	21903403	Mosiecki Witold	42	Wojownik	422/11	43	4	13	
6/7	13404	Srawczyk Apolonja	41	Wojownik	663/11	43	4	14	
7/7	23405	Charuzrenska Maria	63	p.oice	Wojownik	666/11	43	4	15
4/7	3	Biernacki Marijan	22	Wojownik	Wojownik	45	4	15	
	4	Kasprzak Bronisław		Wojownik	Praga	43	4	5	
	5	Brzozowski Emil		Wojownik	Wojownik	43	4	6	
9 6/7	63406	Gradyz Miroslaw	13	Wojownik	Wojownik	43	4	6	
	3407	Konradonice Jerry		Wojownik	Wojownik	43	4	10	
						Do przeniesienia	62.000-	51	

Karta księgi cmentarnej z nazwiskiem Biernacki. Przy studni – opis miejsca pogrzebania ciała mjr. Mariana Bernaciaka FOT. WOJCIECH LEWIKO

CIEŻKIE KARABINY MASZYNOWE MAXIM I VICKERS



FOT. STRZAŁ. MAGAZYN O BRONI

WOJCIECH WEILER

Choć w czasie Wielkiej Wojny 1914–1918 artyleria pozbawiła życia wiele istnień ludzkich, to jednak nie armaty, lecz ciężkie karabiny maszynowe najbardziej zaszkodziły swą skutecznością i dzięki nowatorskiej taktyce zastosowania całkowicie zmieniły oblicze wojny.

Ciężki karabin maszynowy (cekaem) to samoczynna broń zespołowa, strzelająca ogniem ciągłym, posadowiona na masywnej podstawie, najczęściej zasilana z taśmy i działająca na zasadzie wykorzystania energii krótkiego odrzutu lufy lub części gazów prochowych pobranych z jej przewodu. Podstawa cekaemu, dzięki zastosowaniu mechanizmów regulacyjnych, zwykle umożliwia prowadzenie ognia przeciwlotniczego. Dużą szybkostrzelność praktyczną uzyskuje się, stosując lufy chłodzone wodą lub szybko wymienne lufy chłodzone powietrzem.

Cekaemy określamy mianem broni zespołowej, bo na polu walki ich obsługą zajmowała się załoga licząca

zazwyczaj aż sześciu żołnierzy funkcyjnych. Dowodził karabinowy, który wyznaczał stanowisko ogniowe i cele do ostrzeliwania, określał też odległość do nich oraz rodzaj prowadzonego ognia. Celowniczy strzelał i przenosił karabin przy zmianie stanowiska – podstawę niósł wówczas ładowniczy (zwany też taśmowym lub pomocnikiem celowniczego), którego głównym zadaniem było ładowanie taśmy do broni oraz pomaganie celownicemu przy wymianie luf czy usuwaniu ewentualnych zacięć. Trzej amunicyjni dźwigali z kolei skrzynki z taśmami i dostarczali amunicję ładownicemu, a przy zmianie stanowiska ogniowego pomagali przenosić karabin z zapasem naboju. Na stanowisku je-

den z nich w razie potrzeby przekazywał komendy karabinowego celownicemu, a pozostali dwaj zajmowali się uzupełnianiem amunicji dla ładowniczego. Wszyscy trzej mieli też zapewnić obronę załogi obsługi cekaemu przed bezpośrednim atakiem nieprzyjaciela.

Na początku XX w. większość armii europejskich dysponowała niezliczoną liczbą karabinów maszynowych, które traktowano wówczas jako eksperymentalne. Rzeczywistość dowiodła jednak, że podczas wojny pozycyjnej cekaem okazał się niekwestionowanym władcą pola walki. Właściwie umieszczony i używany w należyty sposób zapewniał szczelną obronę przed atakiem oraz skutecznie wspierał natarcia własnych wojsk. W samej tylko bitwie pod Łodzią – opisanym szczegółowo w niniejszym numerze naszego Biuletynu, jednym z największych bojów na froncie wschodnim I wojny światowej – brało udział prawie półtora tysiąca ciężkich karabinów maszynowych: ponad 600 po stronie niemieckiej i ok. 750 w rękach wojsk rosyjskich.

Pierwszą taką bronią, służącą w wojsku najdłużej i najpowszechniej, był Maxim. Stanowił on wzorzec i punkt odniesienia dla późniejszych cekaemów, a podczas Wielkiej Wojny używały go wszystkie armie, często równocześnie po obu stronach frontu: każde wojsko miało wówczas jakieś Maximy – czy to własne, zakupione przed jej wybuchem, czy też zdobyczne.

Pierwszy cekaem na świecie

Urodzony w roku 1840 Amerykanin Hiram S. Maxim był genial-

nym samoukiem o wybitnych zdolnościach technicznych, który opatentował kilkadziesiąt wynalazków z najróżniejszych dziedzin. W końcu zafascynował się elektrotechniką, a gdy wybudował pierwszą elektrownię gazową i oświetlił nią nowojorski Manhattan – konkurenci z branży postanowili się go pozbyć. Działając pod egidą słynnego Thomasa A. Edisona, złożyli Maximowi propozycję nie do odrzucenia: zapłacą mu 200 tys. dolarów, a on przez najbliższych 10 lat powstrzyma się od dalszych wynalazków elektrycznych.

Po roku nudy na tych płatnych wakacjach Hiram S. Maxim spotkał w Wiedniu znajomego, który poradził mu, by się zainteresował bronią. Bo choć na Starym Kontynencie panował pokój, to wojny kolonialne w Azji i Afryce wciąż trwały, a na polach bitew rządziły tam kartaczo- nicy: wielolufowe, szybko- strzelne kara-

Niemiecki ckm Maxim MG 08 z celownikiem optycznym MG-Zieloptik 08 osadzony na czworonożnej podstawie Schlittenlafette 08
FOT. STRZAL, MAGAZYN O BRONI

biny napędzane ruchem korby obracanej ręcznie przez strzelca. Żołnierze narzekali na ich jakość i amerykański konstruktor zwietrzył tu możliwość kolejnego wynalazku. Wziął się więc ostro do roboty i po półtorarocznej pracy złożył wniosek patentowy o – jak to nazwał – „samoczynny karabin maszynowy”, w którym energia uwalniana podczas strzału przygotowywała broń do oddania strzału kolejnego.

Stworzony w roku 1883 karabin był bardzo skomplikowany: ważył dużo, składał się z ponad 230 części, działał na zasadzie wykorzysta-

nia energii krótkiego odrzutu lufy, miał zamek ryglowany z układem dźwigni przypominającym funkcjonowanie ludzkiego kolana (pracujące poziomo i zginającego się w dół), a zasilany był z taśmy naboje- wej, którą wkładało się od prawej strony.

Maxim niemiecki...

Trochę trwało, zanim doceniono ten wynalazek, ale w końcu cekaemy Maxima wyparły kartaczo- nicy, zaś konstruktor wraz z angielskim współ- nikiem Arthurem Vickersem stworzyli firmę Vickers' Sons & Maxim (VSM) i ruszyli na podbój Europy. Nową bronią pierwsi zainteresowali

wiła 300 Maximów, potem DWM oferował swoje cekaemy m.in. w Argentynie, Austrii, Szwajcarii, bowiem po wygaśnięciu brytyjskiej licencji w roku 1898 Loewe uzyskał prawo do samodzielnej produkcji oraz sprzedaży, stając się prawdziwym potentatem branży. W 1907 r. do DWM dołączył kolejny producent – państwo- wa fabryka karabinów w Spandau.

Konstrukcję sukcesywnie modernizowano. Kiedy wybuchła I wojna światowa, niemieckie wojska lądowe miały do dyspozycji 4918 cekaemy Maxima, a większość z nich to najnowszy model – MG 08, czyli *Maschinengewehr 08*. Dalszych 50 tys.

już produkowano i wkrótce zaczęły docierać na front. Łącznie armia niemiecka w czasie Wielkiej Wojny 1914–1918 otrzymała ok. 80 tys. Maximów na nabój 7,9 mm x 57.

...i rosyjski

W tym samym 1887 r., w którym z cekaemem zapoznał się kaiser, wynalazca zaprezentował swój karabin w Petersburgu. Rosjanie kupili tuzin Maximów do prób, ale na tym się skończyło. Dopiero po dziewięciu latach zainteresowała się nimi – znowu podobnie jak w Niemczech – marynarka wojenna. Do wybuchu wojny rosyjsko- japońskiej w 1904 r. zakupiła ona 297 karabinów strzelających nowym rosyjskim nabojem 7,62 mm x 54R.

Tymczasem już w roku 1899 niemieckie zakłady DWM Ludwiga Loewego rozpoczęły sprzedaż Maximów do Rosji, przebijając ofertę VSM niższą ceną i krótszymi terminami dostaw. Karabiny – zgodnie z życzeniem strony klienta – były osadzone na ogromnych, 740-kilogramowych lawetach artyleryjskich. Na początku XX w. uważana za za-



Rosyjski ckm Maxim obr. 1910 g. osadzony na kołowej podstawie Sokolowa
FOT. STRZAL, MAGAZYN O BRONI

się Niemcy – w 1887 r. przedstawiono ją cesarzowi Wilhelmowi I, a cztery lata później berliński przedsiębiorca Ludwig Loewe, twórca concernu Deutsche Waffen- und Munitionsfabriken (DWM) podpisał z londyńskim producentem umowę licencyjną. W roku 1894 cesarska marynarka wojenna pierwsza zamó-

cofałą technicznie Rosja miała więcej nowoczesnych cekaemów niż jakiegokolwiek mocarstwo zachodnie.

Po wojnie rosyjsko-japońskiej (pierwszym konflikcie, w którym obie strony używały cekaemów) uruchomiono krajową produkcję unowocześnionej wersji Maxima, na dużo mniejszej i lżejszej podstawie konstrukcji Aleksandra A. Sokołowa. Potem miały miejsce kolejne modernizacje, aż w końcu wybuchła Wielka Wojna, w którą Rosja wkroczyła, mając ok. 8500 Maximów (czyli prawie dwukrotnie więcej niż Niemcy!) – w tym 5600 wyprodukowanych od 1911 r. najnowszych Maximów nazywanych *Puliemiot obrazca 1910 goda*. W latach 1914–1918 do armii rosyjskiej dostarczono jeszcze ponad 40 tys. sztuk.

Vickers – młodszy kuzyn Maxima

W 1901 r. królowa Wiktoria uhonorowała Maxima tytułem „sir” za zasługi dla Imperium Brytyjskiego. Ale sir Hiram powoli wycofywał się z pracy w Vickers’ Sons & Maxim; zrezygnowawszy z konstruowania broni, zasiadł w radzie nadzorczej przedsiębiorstwa, w 1908 r. przeszedł na emeryturę, a trzy lata później nazwisko jego zniknęło z oficjalnej nazwy firmy. Po odejściu mistrza do głosu dopuszczono młodszych inżynierów, którzy znacznie poprawili konstrukcję karabinu maszynowego, zmniejszyli jego masę i zwiększyli niezawodność. Nowy cekaem na brytyjski nabój .303-in. ważył aż o połowę mniej od Maxima, obsługiwało się go znacznie prościej i łatwiej naprawiało, a kolano ryglowe zginało się do góry – a więc mechanizm odwrócono o 180° w stosunku do pierwowzoru.

Ponieważ armia nadal wolała kupować stare Maximy, produkowane



Brytyjski ckm Vickers Mk I osadzony na trójnożnej podstawie Mk IV z uchwytem na skrzynkę taśmową. FOT. STRZAL, MAGAZYN O BRONI

teraz w Enfield – Vickers stał się przebojem eksportowym: najpierw trafił do Włoch, potem do Rosji, której marynarka wojenna zakupiła 268 sztuk. Pod koniec roku 1912 dostał się też w końcu do uzbrojenia brytyjskiego jako *Gun, Machine, .303, Mark I*.

W roku następnym angielskie wojsko dostało 40 karabinów, do wybuchu wojny dostarczono ich 111 sztuk. Do wiosny 1915 r. Ministerstwo Wojny zamówiło łącznie 1792 cekaemy, a sprawy nabrały rozmachu dopiero po ustanowieniu Ministerstwa Uzbrojenia, którego szefem został David Lloyd George. W połowie lipca zamówiono 12 tys. cekaemów z terminem dostawy w ciągu 12 miesięcy. Kolejne zapotrzebowania trafiały do fabryki co kwartał, w czerwcu 1916 r. ruszyła druga wytwórnia i produkowano aż 634 Vickersy tygodniowo. Ale krwawa wojna na froncie zachodnim kosztowała armię średnio ok. 550 cekaemów traconych w tygodniu, więc tak naprawdę z owych 634 produkowanych przybywało jedynie 84 i w jednoczesnym użytku na froncie nigdy nie było ich ponad 5 tys.

Milion strzałów w Bois des Foureaux

Cekaem Mk I był cały czas modernizowany: wprowadzono ok. 250 zmian, upraszczając technologię i podnosząc żywotność broni. Do końca Wielkiej Wojny brytyjska armia otrzymała 71335 karabinów Vickers. Na zagraniczne i krajowe zamówienia produkowano je też w Ameryce – do końca 1918 r. w zakładach Colt powstało 19 839 sztuk.

Użytkownicy Vickersów ufali im jak żadnej innej broni, na co wielki wpływ miał ekstremalny test żywotności, który odbył się w lasku Bois des Foureaux w pobliżu Bazentin le Petit w północnej Francji, podczas największej bitwy I wojny światowej – nad Sommą. Dnia 24 sierpnia 1916 r. uzbrojona w 10 Vickersów 100. kompania Korpusu Karabinów Maszynowych osłaniała dyslokację wojsk brytyjskich, ostrzeliwując przez 12 godzin bez przerwy obszar leżący ok. 1800 m od własnych linii. Obawiano się stamtąd niemieckiego natarcia, które w trakcie przegrupowania wojsk mogłoby mieć wielkie szanse powodzenia. Te 10 Vickersów zużyło 1 113 000 naboju i 100 łuf zapasowych, nie licząc hektolitrowej wody wlanej do chłodnic łuf, którą znoszono tu z całej okolicy, włącznie z zawartością wiadek... z latryn. Amunicja była skrupulatnie liczona przez każdą załogę cekaemu – nagroda od dowódcy kompanii za największy „przebieg” wynosiła 5 franków. Zwycięzcy wystrzelili ze swojego Vickersa 120 tys. naboju, co daje średnią szybkostrzelność praktyczną 10 tys. strzałów na godzinę, czyli 167 na minutę – licząc razem z przerwami na długotrwałą i skomplikowaną wymianę łuf, którą przeprowadzono dziesięciokrotnie! Żaden Vickers z Bois des Foureaux nie został trwale uszkodzony – wszystkie zakończyły to szaleńcze strzelanie w pełnej zdolności do dalszego użytku. ■

